



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Wtorek, 5 kwietnia 2022 | Redaktor prowadzący Wojciech Maziarski | Cena gazety 5,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 79.9967, 1

Nakład 69 tys. + 280 tys. prenumerat cyfrowych



Bucza

KRAJOBRAZ PO ZBRODNI

Do Buczy wraca życie. Tak wyglądała w niedzielę ulica w tym podkijowskim miasteczku. Na wniosek Ukrainy śledztwo w sprawie działań Rosjan prowadzi już Międzynarodowy Trybunał Karny w Hadze.

Czytaj ► 4-5

FOT. RODRIGO ABD/AP

Polska armia

Czołgi przybędą na wiosnę

Umowa na zakup 250 czołgów Abrams A1M2 SEPv3 zostanie podpisana we wtorek w siedzibie I. Warszawskiej Brygady Pancernej ► 8

Kłamstwo smoleńskie

Zamach na zamówienie

„PiS znowu rusza z zamachem smoleńskim. Nie widzi, że staje się zakładnikiem obrzydliwej gry Kremla” – Barbara Nowacka opowiada o wrażeniach z lektury raportu Macierewicza ► 9

ROSYJSKA INWAZJA NA UKRAINĘ NA WYBORCZA.PL

Aktualne informacje, rzetelne analizy, nieoczywiste opinie na Wyborcza.pl

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Wybory na Węgrzech

Viktor Orbán nokautuje opozycję

Miażdżące zwycięstwo odniósł Viktor Orbán w niedzielnych wyborach. Eksperci się zastanawiają, czy odsunięcie go od władzy drogą wyborów jest jeszcze możliwe

Michał Kokot

W niedzielę Fidesz zdobył 53,6 proc. głosów, opozycja zaś – jedynie 34,7 proc. Oznacza to, że partia Orbána dostanie 135 na 199 mandatów, opozycja tylko 57. Siedem przypadnie jeszcze skrajnie prawicowej partii Moja Ojczyzna.

Jako jeden z pierwszych przywódców zwycięstwa Orbánowi pogratulował Władimir Putin. Agencja TASS napisała, że prezydent Rosji wyraził nadzieję, iż „mimo skomplikowanej sytuacji międzynarodowej partnerstwo między dwoma krajami będzie zgodne z interesami narodów Rosji i Węgier”.

Opozycja bez argumentów

Głównym tematem kampanii wyborczej był stosunek Węgier do Rosji. Zjednoczona opozycja, która szła do wyborów w bloku sześciu partii, zarzucała Orbánowi, że w imię interesów politycznych oraz niskich cen

ropy i gazu zamyka oczy na cierpienia Ukraińców i zawiera przymierze z Putinem. Orbán twierdził, że opozycja, naciskając na zgodę na tranzyt zachodniej broni przez Węgry do Ukrainy, chce wciągnąć kraj w krwawą wojnę.

Wygrała ta druga narracja, szczególnie na prowincji, gdzie rządzący Fidesz odniósł w niedzielę absolutne zwycięstwo. Z 88 okręgów jednomandatowych poza Budapesztem Fidesz zdobył aż 86. Opozycja była silna jedynie w stolicy, gdzie wygrała w 16 z 18 okręgów jednomandatowych. – To pokazuje, jak bardzo podzielony jest kraj – mówi András Biró-Nagy, dyrektor instytutu Policy Solutions.

Według niego duże znaczenie miało też to, że władza niedługo przed wyborami rozwiązała worek z pieniędzmi: przyznawała dodatkowe zasiłki oraz emerytury i wypłacała premie, m.in. dla mundurowych. – Opozycja nie miała



• Viktor Orbán przemawia w trakcie wieczoru wyborczego

FOT. PETR DAVID JOSEK/AP

nic do zaproponowania – twierdzi Biró-Nagy.

Eksperci podkreślają, że walka w kampanii toczyła się w absolutnie nierównych warunkach, a Fidesz wykorzystywał do swojej kampanii publiczne środki. – Granica pomiędzy tym, co było informacyjną kampanią rządową, a co już partyjną kampanią wyborczą, była rozmyta – mówiła w poniedziałek w Budapeszcie ambasador Jillian Stirr, szefowa misji OBWE na Węgrzech.

Większość mediów zdecydowanie sprzyjała rządzącym, którzy kontrolują 80 proc. rynku. Jednak najbardziej na ich korzyść przemawiało zmienne przed 2014 r. przez Fidesz prawo wyborcze (dokonano m.in. korekty okręgów wyborczych tak, aby obejmowały zasięgiem elektorat tej partii).

Orbán nie do pokonania

Zwycięstwo Viktora Orbána było w niedzielę ogromne: partia zdobyła najwięcej mandatów w ciągu ostatnich ośmiu lat. Opozycja zaś, mimo że poszła zjednoczona, straciła prawie 900 tys. głosów w porównaniu z 2018 r.

Co dalej z Węgrami? András Biró-Nagy uważa, że zwycięstwo jeszcze bardziej wzmocni Orbána. – Będzie przekonany, że wszystko, co zrobił, jest słuszne, łącznie z polityką zagraniczną i stanowiskiem wobec Putina – zauważa.

Edit Zgut, węgierska politolożka z Centrum Europejskiego Uniwersytetu Warszawskiego: – Węgry osiągnęły punkt, z którego nie ma już powrotu. System Orbána stał się bardziej hegemoniczny niż konkurencyjny. Odsunięcie go od władzy w wyborach jest już prawie niemożliwe. • Więcej ► 6

Marcin
Wesołek



Iga Świątek i Robert Lewandowski – nasz lek na ciężkie czasy

Iga Świątek wygrała właśnie trzeci duży turniej z rządu i jest najlepszą tenisistką na świecie. Robert Lewandowski strzela gole jak najęty, poprowadził reprezentację Polski na mundial, nieprzyznanie mu cztery miesiące temu nagrody dla najlepszego piłkarza globu powszechnie odebrano jako niesprawiedliwość. W dwóch sportach globalnych, obejmujących swoim zainteresowaniem prawie cały świat (futbolowi opierają się już tylko Indie), Polka i Polak odgrywają pierwszoplanowe role.

Dla mojego pokolenia, urodzonego w latach pozorne-go dobrobytu epoki Gierka, to sytuacja nadzwyczajna. Nie pamiętamy mundialowego medalu z 1982 r., a potem, gdy dorastaliśmy, polski futbol był już na dnie: przypominające ruiny piłkarskie stadiony stały się areną międzymiastowych bitew, wyniki meczów zamiast na murawie ustalano przez

telefon. Śledząc wyniki lig zagranicznych w telegazecie, cieszyliśmy się, gdy wśród strzelców goli pojawiały się polskie nazwiska, ale wyżej niż na średni poziom Bundesligi w tych ponurych latach 90. nikt się nie wzbijał. Awans na mundial? Nie było nas tam od 1986 do 2002 r. W tenisie było jeszcze gorzej, do ekscytacji musiał wystarczyć sam

Polskiemu państwu zawdzięczają niewiele, ich sukces bardziej jest skutkiem osobistej wytrwałości i poświęcenia rodziny

udział Polaka w turnieju wielkoszlemowym – kto dziś pamięta tenisistę Wojciecha Kowalskiego?

Piszę o tym po to, by łatwiej uzmysłwić sobie skalę osiągnięć Świątek i Lewandowskiego, globalnych gwiazd sportu. Świętując jako Polacy, miejmy świadomość, że polskiemu państwu zawdzięczają niewiele – ich sukces bardziej jest skutkiem osobistej wytrwałości i poświęcenia rodziny.

Nisko kłaniam się Idzie Świątek i Robertowi Lewandowskiemu nie tylko dlatego, że są wybitnymi sportowcami. Warto zauważyć i docenić to, jak się zachowują od momentu wybuchu wojny. Polska tenisistka nie przepuści żadnej okazji, by publicznie mówić o cierpieniu Ukraińców, polski piłkarz był wśród tych, którzy swoją odmową gry przeciwko Rosji w barażu o mundial wywołali lawinę skutkującą bezprecedensowym wykluczeniem agresora ze światowego sportu.

W tych trudnych i smutnych czasach pocieszenie – wiem, to tylko sport – czerpmy więc z piłkarskiego boiska i tenisowego kortu. Gdy wokół niepewność, pewne jest jedno: ta dwójka dostarczy nam w najbliższych latach wielu emocji. I jeśli doprowadzi do lez, to prędzej tych ze szczęścia niż z beznadziei. ●

Centralna Francja, region Jura Trzeba uratować wino



FOT. LAURENT CIPRIANI/AP

Poniedziałek 4 kwietnia 2022 r. o świcie. Mroźna wiosna jest również we Francji. Plantator winorośli rozpała znicze ogrzewające uprawy.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Nowy dekret Putina

20

MLD DOL.

Tyle są warte samoloty leasingowane od Airbus i Boeinga, których Rosja nie chce zwrócić firmom. Zgodnie z dekretem Putina będzie płacić raty leasingowe w rublach

► 12

Prof. Robert Rejdak Ratuje wzrok ofiar wojny

Zespół prof. Roberta Rejdaka z Kliniki Okulistyki Ogólnej Szpitala Klinicznego nr 1 w Lublinie ratuje wzrok pacjentom z Ukrainy oślepi-
nym podczas wojny.

Wśród nich jest 31-letnia Olena Seliczianowa z Siewierodoniecka, mama dwóch pięcioletnich bliźniaków – Nazara i Timura. Cała trójka straciła wzrok od wybuchu bomby. Prof. Rejdak przeprowadził operację. – Przyznaję, że było to dla mnie jako lekarza naprawdę duże przeżycie. Zwłaszcza gdy już zobaczyłem, w jaki sposób Olena zajmuje się chłopcami. Wszystko robiła po omacku – wspomina.

Skomplikowane zabiegi ratujące wzrok szczęśliwie się powiodły. Olena i dwójka jej dzieci odzyskały wzrok. Nazar już wcześniej stracił jedno oko. Prognozy co do drugiego są optymistyczne. Chłopcy będą wymagali jednak dodatkowych zabiegów. Przeprowadzi je także zespół prof. Rejdaka.

Rodzina z Siewierodoniecka nie jest jedyną, której pomógł. Operacje oczu wykonano już u piętki osób



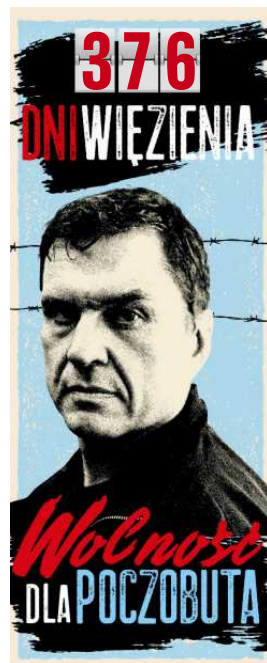
FOT. JAKUB ORZECZOWSKI/WYBORCZA

– dwóch dorosłych i trójki dzieci. Kolejne to kwestia czasu, bo okuliści z Lublina współpracują z kolegami ze Lwowa.

– Na bieżąco konsultujemy wyniki osób, które doznały różnego rodzaju uszkodzeń wzroku. Staramy się doradzać. Do tej pory skonsultowaliśmy wyniki kilkudziesięciu pacjentów. Gdy zespół stamtąd nie jest w stanie podjąć się leczenia, a my widzimy szansę, zapraszamy pacjentów do nas. Pomagamy też, dostarczając materiały chirurgiczne i opatrunkowe, by ułatwić pracę okulistów tam, na miejscu – wylicza prof. Rejdak. ●

Piotr Kozłowski

Andrzej rysuje



**Wojna.
Cóż może być większym
przeciwieństwem muzyki?
Cisza zburzonych miast
i zamordowanych ludzi**

WOŁODYMYR ZEŁENSKI
prezydent Ukrainy podczas rozdania nagród Grammy

O gali ► Wyborcza.pl/kultura

Wciąż sztama PiS z Orbánem

PiS cieszy się z czwartego zwycięstwa Viktora Orbána na Węgrzech. – Proszę nie mieć złudzeń, że odetniemy się od niego. Orbán jest naszym głównym sojusznikiem unijnej polityki – mówi ważny polityk obozu władzy.

Agata Kondzińska

W niedzielny wieczór, gdy świat obiegły zdjęcia z masakry w ukraińskiej Buczy, Viktor Orbán świętował swoje czwarte zwycięstwo i wskazywał przeciwników: „lewicę w kraju, brukselskich biurokratów, pieniądze i organizacje George’a Sorosa, międzynarodowe media głównego nurtu i, wreszcie, prezydenta Ukrainy”. W PiS już słysząc, że wypowiedź była niefortunna, a relacje Budapeszt – Kijów już od jakiegoś czasu były napięte. Ale i tak w kontekście sankcji nakładanych na Rosję to nie Węgry są w UE głównym hamulcowym, tylko Niemcy.

Przekaz PiS jest jasny: Orbán zgodził się na wszystkie dotychczasowe sankcje, następne blokuje już nasz zachodni sąsiad. A Węgry, które też sprzeciwiają się wprowadzeniu embarga na rosyjski gaz i ropę, są w trudnej sytuacji, powstrzymują je historyczne i wieloletnie uwarunkowania gospodarcze. No i to: Niemcy są największą gospodarką Unii, zatem ich postawa jest bardziej szkodliwa niż rządu Orbána.

Partia Jarosława Kaczyńskiego od lat zapatrzona jest w kraj nad Dunajem, on sam jeszcze w opozycji z nadzieją mówił przed laty, że przyjdzie dzień, gdy w Warszawie będzie Budapeszt. PiS na wzór węgierski podporządkowuje sobie media, Morawiecki z Orbánem wspólnie piszą skargę do TSUE na mechanizm „pieniądze za praworządność” i razem z nacjonalistycznymi i prorosyjskimi partiami chcą „reformować Unię Europejską”.

– To jest wielki sukces naszego sojusznika. Przez lata blisko współpracowaliśmy, więc jest to oczywiście powód do radości – powiedział Polskiemu Radiu wicemarszałek Ryszard Terlecki.

Kaczyński: Orbán nie oszukuje

Od 24 lutego rząd Mateusza Morawieckiego tylko raz odciął się od Orbána. Gest był symboliczny: na spotkanie ministrów obrony narodowej Grupy Wyszehradzkiej nie pojechał

Mariusz Błaszczak. Wcześniej zaproszenie odrzuciła szefowa czeskiego MON. Na Twitterze pisała: „Zawsze popierałam V4 i jest mi bardzo przykro, że dla węgierskich polityków tania rosyjska ropa jest teraz ważniejsza od ukraińskiej krwi”. Błaszczak swojej decyzji publicznie nie ogłosił, nie padły żadne słowa potępienia.

Jarosław Kaczyński ostatnio aktywny w mediach też stronił od jednoznacznych ocen Orbána. Mówił, że postawa premiera Węgier go nie cieszy, ale czeka na wybory. – Wtedy ta ocena będzie mogła być sformułowana ostatecznie – deklarował.

Tuż przed finałem kampanii wyborczej na Węgrzech mówił dla prorządowego tygodnika „Sieci”, że głębokie „uzależnienie od Rosji w wielu wymiarach dokonało się za czasów postkomunistycznego premiera Ferencza Gyurcsány’a”. – Wiemy, że trudno to przeciąć. Wiemy, że Węgry mają inną historię, inaczej zatem patrzą na pewne sprawy – usprawiedliwiał. Przekonywał, że rząd patrzy na postawę Węgier krytycznie. – Nie oznacza to jednak, że mamy przestać współpracować w sferach, które są możliwe – dodał. Zapewnił, że PiS od dawna jest świadomy „różnic między postawą premiera Orbána a naszego obozu politycznego wobec Rosji i Niemiec”.

Orbán „ten zły”, więc Polska punktuje w UE

Dziś politycy PiS przyznają, że Orbán nadal jest dla nich ważny. – Dla nas to wygodna sytuacja: Orbán jest „ten gorszy” w Unii Europejskiej, a my awansowaliśmy. Ale nasza ocena samej Unii się nie zmienia, a to oznacza, że nadal z Węgrami będziemy wytykać błędy Wspólnoty – słyszymy na Nowogrodzkiej.

Otwarcie o dalszej współpracy z Węgrami mówi były szef MSZ z rządu Beaty Szydło. – Zakładam, że po tej kampanii wyborczej, która trochę przecięła współpracę w regionie, m.in. na tle kwestii ukraińskich, wszystko wróci do normy – stwierdził w rozmowie z „Rzeczpospolitą” Witold Waszczykowski.



• **Viktor Orbán w niedzielny wieczór na wiecu w Budapeszcie** FOT. PETR DAVID JOSEK / AP

Po wygranej Orbána

• Przedstawiciele opozycji są zgodni, że wygrana Orbána to „zwycięstwo Putina”. I że węgierskiego scenariusza trzeba w Polsce uniknąć.

Donald Tusk stwierdził, że wynik był „przez wielu oczekiwany”. – To jest też oczywiście lekcja dla tych, co uważają, że należy przysmykać oko, gdy rząd, władza wykorzystują środki publiczne, wykorzystują władzę przeciw istocie demokracji – stwierdził.

Z kolei Włodzimierz Czarzasty z Nowej Lewicy odniósł się do niedawnego raportu dr. Andrzeja Machowskiego dla Forum Obywatelskiego Rozwoju dotyczącego wyborczych konfiguracji, które mogą być korzystne dla polskiej opozycji. – Trzeba to jeszcze raz zbadać na pół roku przed wyborami i podjąć stosowne decyzje. Najważniejsze jest skutecznie odciągnąć PiS od władzy. Bez tego nic się nie wydarzy dla polskiego społeczeństwa – mówił w TOK FM. ● **Michał Wilgocki**

Wyznał, że kibicował Fideszowi, „bo nie było komu innemu”. A „wygrana Orbána to kontynuacja pewnej stabilnej polityki węgierskiej, którą znamy, która może nam pomóc w UE”. Na tę politykę najbardziej liczą rządzący w sprawach dotyczących sądownictwa. Bruksela nieraz już upomniwała Polskę za łamanie praworządności i wskazywała na demontaż trójpodziału władzy. Do czasu likwidacji Izby Dyscyplinarnej Komisja Europejska wstrzymała pieniądze z Funduszu Odbudowy, to 58 mld euro dotacji i tanich pożyczek.

Ziobro trzymał kciuki, Morawiecki szanuje

O „dyktacie Brukseli” w rządzie najgłośniej mówią Zbigniew Ziobro i politycy Solidarnej Polski. Ziobro w niedzielę pisał na Twitterze: „Za uzależnienie energetyki i gospodarki Węgier od Rosji odpowiadają dzisiejsi rywale Viktora Orbána. Trzymam kciuki za zwycięstwo wyborcze Fideszu”.

A kilka dni wcześniej dziwił się wypowiedzi prezydenta Andrzeja Dudy, który w wywiadzie dla TVN 24 przyznał, że nie umie zrozumieć postawy Węgier „wobec śmierci tysięcy ludzi w Ukrainie, cywilów, wobec bombardowania osiedli mieszkaniowych, burzenia bloków mieszkalnych przez armię rosyjską, wobec zbrodniczych działań”. Zdaniem Ziobry prezydent dość jednostronnie „niezwykle mocno akcentował odpowiedzialność i rolę Węgier w kontekście tego sporu o sankcje i politykę rosyjską”.

O demokratycznym zwycięstwie partii Orbána mówił w poniedziałek premier Morawiecki. – Trzeba zauważyć, niezależnie od tego, kto w jaki sposób podchodzi do Węgier, że jest to czwarte z kolei zwycięstwo, i to najwyższe zwycięstwo z większością konstytucyjną, a więc wybory demokratyczne trzeba uszanować – stwierdził na konferencji. I on powtórzył, że „nie ma co zasłaniać oczu Węgrami tym, którzy nie widzą, jaka jest sytuacja w Europie. W Europie sytuacja jest bardzo prosta, widać to na Radzie Europejskiej. Każdy, kto przeczyta stenogramy, będzie wiedział, że to Niemcy są głównym hamulcowym zdecydowanych sankcji. Premier Orbán nie powstrzymywał sankcji”.

Na uwagę, że jednak teraz kolejne sankcje blokują, Morawiecki odpowiedział, że będzie namawiał Orbána do zmiany zdania. ●

W Sądzie Rejonowym w Trzebnicy w Wydziale I Cywilnym z wniosku Gminy Trzebnica toczy się postępowanie

o stwierdzenie nabycia spadku po zmarłym w dniu 26 października 2006 roku we Wrocławiu **Tadeuszu Stryjak**, urodzonym w dniu 31 marca 1954 roku w miejscowości Lututów, ostatnio stale zamieszkałym w miejscowości Masłów, gmina Trzebnica.

W związku z toczącym się postępowaniem Sąd wzywa spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie, i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34169911

W Sądzie Rejonowym w Trzebnicy w Wydziale I Cywilnym z wniosku LC ASSET Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego z siedzibą w Warszawie toczy się postępowanie

o stwierdzenie nabycia spadku po zmarłej w dniu 30 czerwca 2020 roku w Trzebnicy **Barbarze Gleba**, urodzonej w dniu 12 listopada 1955 roku w Legnicy, ostatnio stale zamieszkałej w miejscowości Kalowice (55-106 Kalowice).

W związku z toczącym się postępowaniem Sąd wzywa spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie, i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34169913

W Sądzie Rejonowym w Zawierciu pod sygn. akt I Ns 357/20 toczy się postępowanie z wniosku Marka Michalskiego z udziałem Janusza Michalskiego, Dariusza Michalskiego, Krzysztofa Michalskiego, Antoniego Plekarczka, Anna Hutnik, Zdzisław Białoń o stwierdzenie, że nabył on przez zasiedzenie najpóźniej z końcem 2004 roku własność nieruchomości składającej się z działki nr 755 o pow. 0,0654 ha, położonej w woj. śląskim, powiecie zawierciańskim, obręb Łazy, dla której nie ma prowadzonej księgi wieczystej.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, a w szczególności prawowitych właścicieli nieruchomości aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i wykazali swe prawa do nieruchomości, pod rygorem pominięcia ich praw przy rozpoznawaniu wniosku.

OGŁOSZENIE 34170001

Sąd Rejonowy dla Wrocławia-Krzyków we Wrocławiu VI Wydział Cywilny zawiadamia, że w tutejszym Sądzie toczy się pod sygn. akt VI Ns 23/22 sprawa z wniosku Julii Antczak o stwierdzenie nabycia spadku po **Barbarze Guziewicz z domu Zbrzeźniak, córce Romana i Małgorzaty, zmarłej w dniu 20 grudnia 2021 roku we Wrocławiu, posiadającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu we Wrocławiu. Nadto wskazuje się, iż w skład spadku wchodzi lokal mieszkalny przy ul. Jantarowej we Wrocławiu.**

Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od daty publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosili się w tutejszym Sądzie i udowodnili nabycie spadku, w przeciwnym bowiem razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34169920

Syndyk oferuje do sprzedaży 4 pakiety wierzytelności:

1. pakiet wierzytelności za cenę nie niższą niż **217.858,66 zł.**
Sygn.akt-XII GUp 2/14
2. pakiet wierzytelności za cenę nie niższą niż **20.803,40 zł.**
Sygn.akt-XII GUp 9/13
3. pakiet wierzytelności za cenę nie niższą niż **288.956,25 zł.**
Sygn.akt-XII GUp 33/15
4. pakiet wierzytelności za cenę nie niższą niż **7.122,59 zł.**
Sygn.akt-XII GUp 99/18

Oferty składać należy w ciągu 14 dni od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia na ręce syndyka (71-450 Szczecin, ul. Chopina 22) z podaniem odpowiedniej sygnatury akt i dopiskiem – oferta zakupu wierzytelności.

Otwarcie ofert nastąpi po upływie 7 dni od upływu terminu ich składania, a nadto cena sprzedaży musi zostać uiszczona najpóźniej przy zawarciu umowy ich sprzedaży i bez dokonywania jakichkolwiek potrąceń.

Wszelkie informacje dotyczące przedmiotu sprzedaży dostępne są w siedzibie syndyka Tel. 798970044 (w godz.9-15) adres e-mail: **rf.syndyk@gmail.com**

www.infopublikator.pl

OGŁOSZENIE 34169748

Może wiesz coś o ich losie

SZUKAMY ZAGINIONYCH

ITAKA – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych wraz z „Gazetą Wyborczą” poszukują osób, których zdjęcia dziś publikujemy. Jeśli wiesz coś o ich losie, skontaktuj się z ITAKĄ.
Zadzwoń 24 godz. na dobę: w sprawie zaginionego dziecka: 116 000, **linia wsparcia:** 801 247 070 lub 22 654 70 70. **E-mail:** biuro@zaginieni.pl. Pomóż zaginionym wrócić do domu: www.zaginieni.pl

 DANUTA KAŹMIERCZAK Dobra, Łódzkie Zaginęła: 3.10.2019 Wiek: 73 lata	 RYSZARD GÓRA Zabrze Zaginął: 9.09.2002 Wiek obecny: 82 lata	 BEATA MACKIEWICZ Darlowo Zaginęła: 17.03.2022 Wiek: 55 lat
 ALEKSANDRA PAWLAK Bydgoszcz Zaginęła: 3.03.2022 Wiek: 15 lat	 BEATA LATOSZEK Sierżchów, Mazowieckie Zaginęła: 27.02.2022 Wiek: 40 lat	 OLIWIER PIOTR ZAWODNIK Jordanowo, Lubuskie Zaginął: 28.01.2022 Wiek: 22 lata

OGŁOSZENIE 34153896

Zbrodnie w Buczy

Dlaczego w ogóle widzimy te zdjęcia?

Winniśmy przyjąć najprostsze wyjaśnienie:
Rosjanie w Buczy postępowali tak, bo tak chcieli.
I chcieli, byśmy to widzieli.

Dawid Warszawski

Zdjęcia z Mariupola i innych zbombardowanych ukraińskich miast przypominają nam rzeczywistość wojny. Tak wygląda Aleppo, tak wyglądał Grozny, tak wyglądałoby Sarajewo, gdyby Serbowie mieli lotnictwo i artylerię raketową. Tak wyglądały podczas II wojny światowej Warszawa, Coventry, Drezno. Dokumentacja fotograficzna zdruzgotanych wojną miast jest ogromna – i porażająca. Ale takich zdjęć jak te z Buczy, z leżącymi na ulicy ciałami pomordowanych przez okupantów cywili, na ogół nie widzieliśmy. Tak mogła wyglądać powstańcza Warszawa po przejściu oddziałów Dirlewangera albo niemieckie miasta zdobyte przez Armię Czerwoną. Ale zbrodniarze na ogół dbali o to, by ich zbrodnie nie były utrwalane na kliszach: tych zdjęć nie zobaczyliśmy, bo nie powstały.

Jedynym wyjątkiem są fotografie z Zagłady. Robiono je wbrew formalnemu zakazowi władz niemieckich, i to masowo, nadal pozostają w powszechnym obiegu. Niemcy niezbyt kryli się z tą zbrodnią, bo nie uważali jej za zbrodnię, lecz za czyn słuszny i konieczny. Jeśli widzimy na zdjęciu z II wojny ciała pomordowanych leżące na ulicy, to najprawdopodobniej będą to pomordowani Żydzi. Być może dlatego w reakcji na zdjęcia z Buczy nie tylko prezydent Zelen-ski, ale także premier Morawiecki i niektórzy dzienniki zachodnie orzekły, że mamy do czynienia z ludobójstwem.

To błąd, i to znaczący. Ludobójstwo nie oznacza po prostu zabijania ludzi, ale zabijanie ludów: prawna definicja zawarta w stosownej konwencji ONZ mówi o czynach popełnionych „w zamiarze wymordowania, w całości lub części, grupy narodowej, etnicznej, rasowej bądź religijnej”. Nic nie wskazuje na to, by pomordowani w Buczy byli dobierani ze względu na swoją przynależność do jednej z tych grup. Z kolei mordowanie tych cywili, którzy się akurat w danym miejscu znaleźli, nie jest ludobójstwem, lecz zbrodnią wojenną.

Słowa są ważne: jeśli w Buczy dokonano ludobójstwa, to ludobójstwem były też np. wszystkie alianckie naloty na niemieckie miasta. Wówczas los mieszkańców Drezna w niczym się nie różnił od losu gazo-

wanych w Oświęcimiu. „Żle nazywać rzeczy – powiedział Albert Camus – to dodawać do nieszczęść świata”.

Użycie w odniesieniu do zbrodni w Buczy terminu „ludobójstwo” jest nie tylko poznawczym błędem, ale także aktem emocjonalnej rozpacz. Wiemy, że słowa „masowy mord” czy „zbrodnie przeciw ludzkości” spowsze-dniały; jedynie „ludobójstwo” zdolne jest jeszcze wstrząsnąć naszymi sumieniami. Trudno doprawdy mieć do Zelenskiego preten-sje, że próbuje to zrobić.

Od definicyjnej kontrowersji ważniejsza jest jednak próba zrozumienia tego, co na zdjęciach z Buczy widzimy. Podczas gdy z-głada miast stała się stałą cechą wojny, to ma-sakra cywili nią nie jest. Owszem, zbrodnie te popełniane są stale, ale pozostają one jed-nak czymś wyjątkowym. Większość żołnierzy cywili nie morduje, większość dowódców do takich rzezi nie dopuszcza. Nie tylko dlatego, że bycie żołnierzem nie oznacza automatycz-



*Tak mogła wyglądać
powstańcza Warszawa
po przejściu oddziałów
Dirlewangera*

nie pozbycia się wszelkich moralnych skrupułów. Także dlatego, że dopuszczenie do tego, by wojsko zamieniło się w bandę uzbrojonych morderców, jest katastrofalne dla dyscypliny, bez której nie ma armii. Potwierdzają to także wyjątki: oddziały Dirlewangera formowano z kryminalistów, Armia Czerwona mordowała Niemców po czterech latach prowadzonej przez nich barbarzyńskiej wojny, która spowodowała powszechne zdziwienie. Nie jest zrozumiałe, co spowodowało takie zdziwienie okupantów Buczy.

Niemniej niezrozumiałe jest, dlaczego pozwolili oni na to, by ich zdziwienie zostało udokumentowane. Ciała zabitych się zabiera, nie tylko z – na ogół nie mieszczącej się przecież w wyobraźni morderców – obawy przed karą i nie tylko z szacunku dla zmarłych, ale przede wszystkim dlatego, że ich rozkład stwarza zagrożenie sanitarne. Nie jest zrozumiałe, dlaczego w Buczy okupanci tego nie zrobili, nawet jeśli zimowe temperatury opóźniały rozkład ciał; nie jest przecież tak, że zaskoczyła ich zwycięska ukraińska ofensywa. Nie jest też zrozumiałe, dlaczego – miast użyć kłamliwych, lecz dających chwilowe alibi słów o „wszczęciu postępowania wyjaśniającego” – Rosja kategorycznie stwierdziła, że zdjęcia to fałszywki, a od jej okupacji „nie ucierpiał ani jeden cywil”. Takich gwarancji nie może przecież dać żadna armia na świecie.

Jeżeli jednak czegoś nie rozumiemy, to winniśmy przyjąć najprostsze tego wyjaśnienie. Rosjanie w Buczy postępowali tak, bo tak chcieli. I chcieli, byśmy to widzieli. Można sobie nawet wyobrazić korzyści, jakie mogą z tego płynąć dla Rosji: przy próbie zdobycia następnego ukraińskiego miasta efekt Buczy może spowodować paniczną ucieczkę cywili dezorganizującą wysiłki obronne. Można wręcz założyć, że cały exodus ukraińskiej ludności był przez Moskwę zakładany, w nadziei, że te miliony uchodźców skutecznie sparaliżują państwa sąsied-



• Żołnierz ukraiński sprawdza patykiem, czy ciało zamordowanego nie zostało przez Rosjan zaminowane, Bucza, 2 kwietnia 2022 r. FOT. ADIM GHIRDA/AP

Zbrodnia w Buczy



• **Żołnierze ukraińscy i ciało zamordowanego cywila na ulicy w Buczy, 2 kwietnia 2022 r.**
FOT. ADIM GHIRDA/AP

• **Ofiara zbrodni w Buczy zginęła, mając skrepowane ręce, 2 kwietnia 2022 r.**
FOT. ADIM GHIRDA/AP

nie; na to liczył Milošević podczas wojny w Kosowie. Nie to jest jednak najważniejsze. Dotychczasowe propozycje wzmocnienia obrony Ukrainy poprzez dostawy samolotów bojowych lub czołgów były przez NATO odrzucane ze względu na sensowny argument, że podnoszą one ryzyko rozpalenia przez Putina III wojny światowej. Ale zdjęcia z Buczy zmieniają te oceny. Ryzyko wprawdzie pozostaje to samo, ale koszt bezczynności dramatycznie wzrósł: z tym, co zrobiono w Buczy, po prostu współlistnieć nie można. Jest to ryzyko nie mniej nieakceptowalne niż groźba poszerzenia wojny. Nie tylko dla kolejnych miast ukraińskich, które mogłyby się znaleźć pod rosyjskim butem, ale dla wszystkich, którzy żyją z Rosją na tym samym kontynencie czy na tej samej planecie. Ta rzecz nie była wyjątkiem, lecz normą (o podobnych zbrodniach donoszą też z Irpinia czy Mariupola) – i Rosja chce, żebyśmy o tym wiedzieli. Teraz czeka na naszą odpowiedź.

Nie może ona brzmieć: „z tym też da się żyć”, bo z tym żyć się nie da. Z tym można jedynie umrzeć. ●

Nowe sankcje i nowa broń dla Ukrainy

Świat wstrząśnięty zbrodnią

Maciej Czarnecki

W obliczu kolejnych doniesień o rosyjskich zbrodniach w Ukrainie Stany Zjednoczone i Unia Europejska pracują nad nowymi sankcjami wobec Rosji. W Europie nasilają się wezwania, by zaciśnąć zęby i objąć nimi rosyjskie surowce energetyczne.

„Podle ataki” na niewinnych cywili (jak powiedział premier Wielkiej Brytanii Boris Johnson), „koszmarne obrazy okrucieństw popełnianych przez rosyjską armię” (to szef Rady Europejskiej Charles Michel), „akty okrucieństwa kremlofskich sił w Buczy” (sekretarz stanu Antony Blinken) zwiększają presję na kolejne konkretne działania wobec Rosji.

Sankcje na państwa trzecie

Według źródeł „Washington Post” po doniesieniach o mordach pod Kijowem w Waszyngtonie trwają prace nad rozszerzeniem sankcji. Potwierdził to w rozmowie z CNN sekretarz stanu USA. – Sankcje już mają potężny efekt i będą go nadal przynosiły, każdego dnia pracujemy nad ich wzmocnieniem – oświadczył Antony Blinken.

USA, podobnie jak Wielka Brytania i Kanada, już wcześniej ogłosiły zakazy importu energii z Rosji. Ponadto zakazały eksportu kluczowych technologii, wspólnie z Europą zamroziły rezerwy rosyjskiego banku centralnego, wciągnęły na czarną listę rosyjskie banki i inne instytucje finansowe, a także zbliżonych do Kremla oligarchów.

Teraz w Waszyngtonie rozważane są sankcje wtórne – na osoby i firmy w państwach trzecich, które pomagają obchodzić dotychczasowe restrykcje – oraz uderzenie w kolejne podmioty i sektory rosyjskiej gospodarki, które dotychczas uchroniły się przed konsekwencjami. „Washington Post” wymienia przemysł wydobywczy, transport i kolejne obszary sektora finansowego.

Broń dla Ukrainy

Dramatyczne obrazy z Ukrainy mogą utrudnić interesy w Rosji tym firmom, które jeszcze się z niej nie wycofały. „Mam nadzieję, że po Buczy amerykańscy prezesi, którzy nadal działają w Rosji, znajdą jakieś dobre wytłumaczenie tej niemoralnej decyzji dla swoich udziałowców. Bo ja go nie widzę” – napisał na Twitterze Michael McFaul, były ambasador USA w Moskwie.

Amerykanie kontynuują też dostawy broni dla Ukrainy. W piątek Pentagon ogłosił kolejnych 300 mln dol. wsparcia dla Ukraińców, w tym naprowadzane laserowo systemy rakietowe, drony RQ-20 Puma i systemy antydronowe.

– Na każdy rosyjski czołg biorący udział w inwazji niedługo będzie przypadać 10 systemów przeciwpancernych – zapowiedział w CNN Blinken.

Blinken od wtorku do czwartku będzie uczestniczył w Brukseli w szczytach szefów dyplomacji państw NATO i grupy G7, a także innych spotkaniach z sojusznikami.

Szlaban na rosyjski gaz?

Na śródownej naradzie w Brukseli piąty pakiet unijnych sankcji wobec Rosji mają przedyskutować stali przedstawiciele krajów członkowskich UE.

Według brukselskich źródeł pierwotnie miał on być uzupełnieniem poprzednich. Jednak po najnowszych, wstrząsających wieściach z Ukrainy trwają zabiegi o jego wzmocnienie.

W ostatnich tygodniach rosło rozczarowanie krajów bezskutecznie domagających się sankcji energetycznych, w tym Polski. Komisja Europejska zadeklarowała co prawda zamiar zmniejszenia o dwie trzecie importu rosyjskiego gazu do UE do końca roku, jednak część krajów domagała się bardziej zdecydowanych działań. Dotąd sprzeciwiały się im zwłaszcza Niemcy i Włochy.

Rosja dostarcza ok. 40 proc. całkowitego zużycia gazu w Unii. Ponadto pochodzi stamtąd 27 proc. importu ropy naftowej oraz 46 proc. węgla. Po Buczy słychać coraz więcej głosów, że Europa powinna zaciśnąć zęby i uderzyć w import rosyjskich surowców.

– To, co wydarzyło się w Buczy, wymaga nowego pakietu sankcji i bardzo jasnych środków – powiedział ubiegający się o reelekcję prezydent Francji Emmanuel Macron, dodając, że powinny one obejmować węgiel i ropę (o gazie nie wspomniał).

„Kolejne sankcje UE i wsparcie są w drodze”, napisał w niedzielę na Twitterze Charles Michel.

Kolejny przełom w polityce Niemiec?

Kluczowe będą dyskusje w Niemczech i we Włoszech. Głośnym echem odbiło się stwierdzenie niemieckiej minister obrony Christine Lambrecht, że wobec Buczy Unia powinna rozważyć zakaz importu rosyjskiego gazu. – Musi nastąpić odpowiedź. Takie zbrodnie nie mogą pozostać bez odpowiedzi – powiedziała Lambrecht w publicznej stacji ARD.

Oznaczałoby to dużą zmianę w niemieckiej polityce. Jednak minister gospodarki Robert Habeck oświadczył, że choć Niemcy ograniczają zależność od rosyjskiej energii, nie mogą tego uczynić od razu.

Ekonomista Ruediger Bachmann z Uniwersytetu Notre Dame ocenił niedawno w rozmowie z dziennikiem „Tagesspiegel”, że wstrzymanie importu rosyjskiego gazu doprowadziłoby do spadku PKB Niemiec o 3 proc. (dla porównania: w 2020 r. wskutek pandemii spadł o 4,9 proc.). Obok konsekwencji czysto gospodarczych politycy obawiają się też społecznych i politycznych, mając w pamięci choćby ruch „żółtych kamizelek” we Francji.

We Włoszech do „pełnego embarga na rosyjską ropę i gaz” wezwał Enrico Letta, szef centrolewicowej Partii Demokratycznej, która wraz z innymi ugrupowaniami popiera rząd jedności narodowej Mario Draghi.

Szef MSZ Włoch Luigi Di Maio oświadczył po poniedziałkowym



■
Wszyscy dowódcy wojskowi, każdy, kto dawał rozkazy, powinni zostać ukarani

WOŁODYMYR ZELENSKI

spotkaniu ze swoimi odpowiednikami z Chorwacji i Słowenii, że „Rzym nie zablokuje sankcji na rosyjski gaz”.

W ostatnim czasie w Unii dyskutuje się nie tylko o radykalnym, nagłym embargu na rosyjskie surowce, ale też o ograniczaniu ich zakupów za pomocą kwot importowych albo specjalnego cła. Inne propozycje dotyczą rozszerzenia sankcji personalnych czy zakazu korzystania z unijnych portów przez rosyjskie statki.

Zelenski: Każdy oprawca powinien zostać ukarany

Po ujawnieniu rosyjskich zbrodni w Buczy nasiliły się też apele o międzynarodowe śledztwa.

Sekretarz generalny ONZ António Guterres wezwał do zebrania dowodów, które doprowadzą do „efektywnej odpowiedzialności” odpowiedzialnych za masakry.

Kancelarz Niemiec Olaf Scholz zapożyczał do dopuszczenia na miejsce organizacji międzynarodowych, w tym Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża. Morawiecki zaproponował zaś powołanie międzynarodowej komisji ds. zbrodni ludobójstwa, którą tworzyliby lekarze, prawnicy i kryminolodzy.

Na wniosek Ukrainy śledztwo w sprawie działań Rosjan prowadzi już Międzynarodowy Trybunał Karny w Hadze. Szef ukraińskiego MSZ Dmytro Kuleba wezwał w niedzielę do wysłania śledczych MTK do Buczy i innych miejscowości wokół Kijowa.

– Wszyscy dowódcy wojskowi, każdy, kto dawał rozkazy, powinni zostać ukarani – zaznaczył w wywiadzie dla amerykańskiej stacji CBS prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski. ●

Orbán nokautuje opozycję

Premier Węgier odniósł miażdżące zwycięstwo w niedzielnych wyborach, jego partia znowu zdobyła większość konstytucyjną. Tak wielkiej porażki opozycji na Węgrzech nie spodziewał się nikt.

Michał Kokot

W poniedziałek po przeliczeniu blisko 99 proc. głosów okazało się, że Fidesz zdobył 53,3 proc. głosów, a zjednoczona opozycja – 34,9 proc. Żaden sondaż przed wyborami nie dawał partii rządzącej tak miażdżącej przewagi. Jeszcze kilka dni temu wydawało się, że partia Viktora Orbána może co najwyżej liczyć na niewielkie zwycięstwo trzema-czterema punktami procentowymi.

Stało się inaczej. Fidesz będzie miał w 199-osobowym parlamencie aż 135 głosów – jak dotąd najczęściej po zmianie ordynacji wyborczej, którą sam wprowadził przed wyborami w 2014 r. Taka większość pozwala mu zmienić konstytucję (potrzeba do tego 133 mandatów) i wprowadzić kolejne zmiany ustrojowe, które będą trudne do odwrócenia dla następców.

O ile jeszcze o politycznych następstwach można mówić. Opozycja jest zdruzgotana fatalnym wynikiem, bo choć poszła do wyborów zjednoczona, zawiązując trudną koalicję sześciu partii od lewa do prawa, to zdobyła ledwie 57 mandatów. W niedzielę okazało się, że zjednoczenie się we wspólny blok wyborczy nic im nie dało. Przeciwnie – w sumie partie te dostały o blisko 900 tys. głosów mniej niż przed czterema laty, gdy do wyborów szły osobno.

Fidesz walczył z lewicą i Żelenskim

– Nasze zwycięstwo widoczne jest nawet z Księżyca, a już na pewno z Brukseli – mówił podczas krótkiego wieczoru wyborczego Viktor Orbán, ogłaszając zwycięstwo swojej partii wśród okrzyków: „Viktor, Viktor!” i „Ria, ria Hungaria!”.

– Wygraliśmy z nimi w dawnym systemie wyborczym, a także nowym. Wygraliśmy, gdy szli do wyborów osobno, a także gdy są razem. Bóg jeden wie, dlaczego ciągle wygrywamy, skoro wszyscy się sprzyśięgli przeciw nam – mówił Orbán w niedzielę wieczorem do rozentuzjasmowanego tłumu wyborców Fideszu.

Stwierdził, że stało się tak, mimo że Fideszowi przyszło walczyć z „lewicą w kraju, brukselskimi biurokratami, wszystkimi pieniędzmi i organizacjami George’a Sorosa, międzynarodowymi mediami głównego nurtu, i wreszcie z prezydentem Ukrainy”. – Nigdy nie mieliśmy tylu przeciwników naraz – mówił Orbán.

Opozycji nie sprzyjała ordynacja wyborcza, którą ustalili Fidesz, tak zmieniając granice jednomandatowych okręgów wyborczych, by pomóc swoim kandydatom. W efekcie podobnie jak cztery lata temu również teraz Fidesz wygrał w nich zdecydowanie – na 106 okręgów jednomandatowych przypadło mu 88.

Kandydat zjednoczonej opozycji na premiera Péter Márki-Zay w niedziel-



ny wieczór, uznając zwycięstwo Fideszu, podkreślał, że opozycja walczyła w skrajnie nierównych warunkach. Stwierdził, że wybory nie były ani uczciwe, ani sprawiedliwe.

– Fidesz wygrał je dzięki propagandzie. Nie da się tego rządu zmienić, dopóki ludzie będą poddani propagandzie i praniu mózgu – stwierdził.

Partia Orbána miała nielimitowany dostęp do 80 proc. mediów w kraju należących do państwa, partii lub firm zaprzyjaźnionych z rządzącymi. Jak wyliczyła organizacja Transparency International, Fidesz obchodził również limity na kampanię, zlecając jej realizację innym podmiotom – państwu (które agitowało na rzecz Orbána pod pozorem prowadzenia „informacji rządowej”), a także dotowanym stowarzyszeniom. Na samą kampanię billboardową rządzący wydali dziewięćdziesiąt tysięcy euro, co jest rekordem w historii Węgier.

Márki-Zay przyznał jednak też w niedzielę: – Nigdy nie pomyślelibyśmy, że te wyniki będą takie, nie ma tu czego upiększać.

Rozliczenia na opozycji

On sam poniósł porażkę w Hódmezővásárhely, 60-tysięcznym mieście na południu Węgier, którego jest burmistrzem. Walczył tam o mandat z Jánosem Lázárem, upadłą gwiazdą Fideszu. Różnica między oboma kandydatami wyniosła aż blisko 13 punktów procentowych na korzyść Lázára.

Tymczasem to z Hódmezővásárhely Márki-Zay rozpoczął w 2018 r. swój marsz po urząd premiera w państwie. Wówczas, ku zaskoczeniu wszystkich, pokonał kandydata Fideszu w wyborach uzupełniających, obiecując walkę z korupcją. Rok później powtórzył ten wynik w regularnych wyborach samorządowych.

Jednak ta popularność nie wystarczyła mu do pokonania w niedzielę Lázára, który był prawą ręką Orbána w latach 2010-18, dopóki nie popadł w niełaskę. W niedzielę stwierdził, że wygrany przez

niego z Márkim-Zayem mandat oznacza jego powrót do polityki krajowej. Swojego konkurenta ogłosił zaś mianem „politycznego trupa”.

Zanim jeszcze kurz po niedzielnych wyborach opadł, po stronie opozycji już rozpoczęły się rozliczenia. Pierwszy do gardła Márkiego-Zaya rzucił się Ferenc Gyurcsány, oskarżając go o to, że był „kiepskim kapitanem”, który nie potrafił poprowadzić dobrze politycznego projektu opozycji. Gyurcsány od lat widzi się jako przywódca opozycji, choć ta ani myśli go w tej roli zaakceptować ze względu na potężny negatywny elektorat, którego dorobił się podczas swoich rządów w latach 2004-09.

Márkiego-Zaya w poniedziałek krytykował też otwarcie Péter Jakab, przywódca prawicowego Jobbiku, który rywalizuje z nim o tego samego konserwatywnego wyborcę. Stwierdził, że projekt zjednoczonej opozycji był dobry i należy go kontynuować, ale nie z dotychczasowym przywódcą.

• **Nasze zwycięstwo widoczne jest nawet z Księżyca, a już na pewno z Brukseli – mówił podczas krótkiego wieczoru wyborczego Viktor Orbán**

FOT. PETR DAVID
JOSEK / AP

Sam Márki-Zay nie odniósł się do swoich dalszych planów, choć na Węgrzech powszechnie oczekuje się, że zrezygnuje z powodu fatalnego wyniku. Opozycję w okrojonym składzie czekają cztery trudne lata w parlamencie. Jobbik, który przeszedł cywilizacyjną transformację i skreślił ku centrum, zdobył tylko o dwa mandaty więcej niż neonazistowska partia Nasza Ojczyzna (nie szła z opozycją razem w wyborach, dostała siedem mandatów).

Węgry w punkcie bez odwrotu

Viktor Orbán dostał zaś ponownie władzę, która umożliwia mu zmianę konstytucji. W poniedziałek jako jeden z pierwszych przywódców zwycięstwa pogratulował mu Władimir Putin. Agencja TASS napisała, że rosyjski prezydent wyraził też nadzieję, iż „pomimo skomplikowanej sytuacji międzynarodowej partnerstwo między dwoma krajami będzie zgodne z interesami narodów Rosji i Węgier”.

Postawa Orbána wobec rosyjskiej wojny w Ukrainie była głównym tematem kampanii wyborczej. Opozycja przekonywała, że głosowanie na nią oznacza pozostanie w Europie, na Orbána – wybór przynależności do rosyjskiej strefy wpływów. Węgierski premier z kolei oskarżał opozycję o to, że jest nieodpowiedzialna, i twierdził, że trzyma kraj z daleka od wojny, a dzięki rosyjskim surowcom Węgry płaca niskie rachunki.

Edit Zgut, węgierska politolożka z Centrum Europejskiego Uniwersytetu Warszawskiego, uważa, że Orbán w kampanii umiejętnie zagrał na strachu Węgrów wobec szalejącej za granicą wojny. – Po raz kolejny skutecznie udało mu się zagrać na lęku i zmobilizować lepiej niż opozycja. Potężna machina polityczna pomogła mu spolaryzować społeczeństwo do ekstremum.

Zgut mówi, że „Węgry osiągnęły punkt, z którego nie ma już powrotu”.

– Hybrydowy system Orbána stał się bardziej hegemoniczny niż konkurencyjny. Zastąpienie go w wyborach jest już prawie niemożliwe – twierdzi. ●

Partia Orbána miała nielimitowany dostęp do 80 proc. mediów w kraju należących do państwa, partii lub firm zaprzyjaźnionych z rządzącymi

Wielka przewaga

135

GŁOSÓW

• **będzie miał Fidesz w 199-osobowym parlamencie – jak dotychczas najczęściej po zmianie ordynacji wyborczej, którą sam wprowadził przed wyborami w 2014 r.**

Wojna w Ukrainie

Moskwa idzie w zaparte

Moskwa uparcie i cynicznie wypiera się odpowiedzialności za masakrę w Buczy, głosząc, że jest ona fejkiem i ukraińską prowokacją

Radziwiłowicz



Kiedy cały świat ze zgrozą przyglądał się makabrycznym zdjęciom z miasteczka opuszczonego właśnie przez rosyjską armię, kanał Rossija 1 w programie publicystycznym „Wieści Tygodnia” opowiadał o „zbrodniach banderowców” z czasów II wojny światowej. Materiał sklecony na kolanie ilustrowały najbardziej drastyczne sceny z polskiego filmu „Wołyń” Wojciecha Smarzowskiego. Niczego innego, co dowodziłoby, że Ukraińcy są urodzonymi zbrodniarzami, autor programu Dmitrij Kisielow najpewniej pod ręką nie miał.

Słowo „Bucza” w niedzielnym programie, oczywiście, nie padło.

...

Kreml nie byłby Kreml, gdyby przestał na przemilczeniu. Ludzie Putina od razu przeszli do propagandowej kontrofensywy. Dmitrij Poliański, zastępca ich ambasadora przy Organizacji Narodów Zjednoczonych, zażądał, by już w poniedziałek zwołano posiedzenie Rady Bezpieczeństwa ONZ poświęconego „potwornym prowokacjom radykałów ukraińskich w Buczy”.

Przypomina to wysiłki radzieckiego prokuratora Romana Rudenki, który przed Trybunałem Norymberskim bezskutecznie próbował oskarżać



• Cywile zabici przez Rosjan, Bucza (Ukraina), 3 kwietnia 2022 r. FOT. VADIM GHIRDA / AP

Hermana Göringa o zamordowanie Polaków w Katyniu, co kwalifikował jako ludobójstwo. Wtedy Moskwa wystawiła fałszywych świadków i marnie spreparowane „dowody” niemieckiej winy za zbrodnię, którą popełniła sama.

Teraz rosyjskie ministerstwo obrony już przygotowało i pewnie zechce przedstawić w Nowym Jorku materiał dowodzący, że filmy nagrane w miniony weekend na ulicach Buczy to inscenizacja i ukraiński fejk. Wojskowi propagandiści pokazywali, że zabici leżący na ulicach podkijowskiego miasta machali rękami, podnosili się z ziemi. Ukraińcom szybko udało się udowodnić, że Rosjanie kłamią.

Maria Zacharowa, rzeczniczka rosyjskiego MSZ, zapewnia, że „celem kolejnej zbrodni popełnionej przez

Po Moskwie można się spodziewać, że cynicznie będzie szła w zaparte, nie przyzna się nigdy do winy, a odpowiedzialność za to, co zrobili jej żołnierze, będzie zrzucac na Ukraińców i Zachód

reżim kijowski w miejscowości Bucza” jest „zerwanie rosyjsko-ukraińskich rozmów pokojowych”.

...

Po Moskwie można się spodziewać, że cynicznie będzie szła w zaparte, nie przyzna się nigdy do winy, a odpowiedzialność za to, co zrobili jej żoł-

nierze, będzie zrzucac na Ukraińców i Zachód.

Tak było chociażby po tragedii malezyjskiego boeinga 777 nad Donbasem. Wtedy Igor Konaszenkow, rzecznik rosyjskiego resortu obrony (ten sam, co dziś opowiada, jak radośnie Ukraińcy przyjmują „rosyjskich wyzwolicieli”), błyskawicznie wystąpił z raportami „obiektywnej kontroli powietrznej” pokazującymi, że samolot z 298 ludźmi na pokładzie zestrzelił ukraiński Su-25.

Zaraz potem Michaił Leontiew, komentator Kanału 1, „odnalazł” i pokazał zdjęcie satelitarne, na którym ukraiński samolot rzekomo strzelała do boeinga.

A mieliśmy też „hiszpańskiego dyspozytora lotów Carlosa”, który w dniu tragedii rzekomo pełnił dyżur na kijowskim lotnisku w Boryspolu i widział na ekranie radaru atak samolotu ukraińskiego na malezyjskiego boeinga. Dosyć szybko wyszło na jaw, że Hiszpan był hochsztaplerem, nigdy nie był w Ukrainie, a kłamał za 48 tys. dolarów, które dostał od Rosjan. Był też i prezentowany przez „Komsomolską Prawdę”, ulubioną gazetę Putina, „lotnik Wołoszyn”, który własnoręcznie „zestrzelił” pasażerski samolot pełen ludzi.

Mimo niezbitych dowodów Moskwa do dziś się nie przyznała, że to jej rakietą z jej wyrzutni Buk 17 lipca 2014 r. zniszczyła pasażerski samolot, zabijając 298 niewinnych ludzi, w tym 80 dzieci.

W przypadku Buczy będzie tak samo. Rosji Putina na nic innego poza najbezczelniejszym kłamstwem w takich okolicznościach nie stać.

Wacław Radziwiłowicz

Jemen: Pierwszy rozejm od sześciu lat

Dzięki pośrednictwu ONZ walczące w Jemenie strony po raz pierwszy od lat zgodziły się zawiesić broń w wojnie, która kosztowała już życie 400 tys. Jemeńczyków i wywołała największą katastrofę humanitarną świata.

Rozejm wszedł w życie w ostatni weekend. To pierwsze od 2016 r. zawieszenie broni uzgodnione przez wszystkie strony jemeńskiego konfliktu, który kosztował już życie blisko 400 tys. osób, z czego ok. 60 proc. zmarło z wywołanego wojną głodu, braku dostępu do opieki zdrowotnej i czystej wody.

Początek zawieszenia broni przypada w czasie, kiedy w Jemenie, jak w całym świecie islamu, rozpoczyna się ramadan, dla muzułmanów święty miesiąc postu.

Jemeńska wojna ciągnie się od 2014 r., kiedy rebelianci Huti przejęli stolicę w Sanie i dużą część północnego zachodu kraju, wypędzając z kraju prezydenta. Już po kilku miesiącach walk konflikt przestał być domowy, bo sunnicki rząd wspar-

li Saudowie i ich arabska koalicja, a po stronie szyickich rebeliantów opowiedział się Iran. Tym samym wojna stała się poletkiem rywalizacji regionalnych mocarstw, które rozgrywają w Jemenie swoje cele bez oglądania się na Jemeńczyków. W efekcie według ONZ właśnie w Jemenie ma miejsce najpoważniejsza katastrofa humanitarna świata.

Nowy rozejm obejmuje wstrzymanie się przez rebeliantów, siły rządowe i wspierającą je dowodzoną przez Saudów arabską koalicję od wszelkich ataków zarówno w samym Jemenie, jak i poza granicami, wpuszczenie statków z paliwem do portów kontrolowanych przez rebeliantów i wznowienie niektórych lotów komercyjnych z międzynarodowego lotniska w Sanie – do tej pory loty ograniczone były niemal wyłącznie do transportów pomocy humanitarnej.

– Od dziś powinny ustać wszystkie ofensywne operacje na ziemi, w powietrzu i na wodzie. Celem zawieszenia broni jest danie Jemeńczykom tak potrzebnego wytchnienia od przemocy, cierpienia i – co

najważniejsze – nadziei, że możliwe jest zakończenie tego konfliktu – przekonywał, zapowiadając rozejm, Hans Grundberg, specjalny wysłannik ONZ do Jemenu.

– Wykorzystamy zawieszenie broni do dalszych rozmów, bo chcemy osiągnąć stałe zawieszenie broni, rozwiązać pilne problemy gospodarcze i humanitarne i wznowić proces polityczny – zapowiadał. Na razie zawieszenie broni ma obowią-

Celem zawieszenia broni jest danie Jemeńczykom tak potrzebnego wytchnienia od przemocy, cierpienia i – co najważniejsze – nadziei, że możliwe jest zakończenie tego konfliktu

HANS GRUNDBERG

specjalny wysłannik ONZ do Jemenu

zywać dwa miesiące – tyle udało się wynegocjować wysłannikom ONZ – jednak sukces i tak jest duży. Choć dyplomaci z ONZ, USA i niezaangażowanych w konflikt krajów Zatoki Perskiej od lat próbowali doprowadzić do zawieszenia broni i negocjacji pokojowych – na razie trwały rozejm pozostawał poza zasięgiem.

Rozejm pochwalili szef ONZ António Guterres, władze UE, Wielkiej Brytanii i Francji.

Z zawieszenia broni zadowolony jest też Joe Biden, choć nie obyło się bez zastrzeżeń. „To bardzo ważny krok, jednak nie jest wystarczający, bo warunków rozejmu trzeba jeszcze przestrzegać. Poza tym, jak już mówiłem wcześniej, niezbędne jest całkowite zakończenie tej wojny – napisał amerykański prezydent w opublikowanym w weekend oświadczeniu”.

Choć Ameryka nie jest bezpośrednio zaangażowana w jemeński konflikt, zaopatruje w myśliwce i bomby członków dowodzonej przez Saudów koalicji, a Rijadowi dostarcza technologię i wywiad potrzebny do obrony granic przed rebeliantami.

Nie bez powodu negocjatorom z ONZ zależało na wstrzymaniu ataków także poza granicami Jemenu. Rebelianci regularnie ostrzeliwują terytorium Arabii Saudyjskiej i Zjednoczonych Emiratów Arabskich, które przewodzi koalicji bombardującej cele Hutich w Jemenie. Światowi obrońcy praw człowieka regularnie alarmują w raportach, że to w nalotach koalicji ginie najwięcej cywilów i niszczona jest cywilna infrastruktura. W rewanżu w ostatnim czasie Huti coraz częściej odpalają na teren Arabii i Emiratów coraz lepsze pociski i posyłają na ich teren coraz bardziej zaawansowane drony.

Skutki jemeńskiej wojny i ostrzału bogatych sąsiadów Jemenu świat odczuł w ostatnich tygodniach, kiedy Saudowie, mimo apeli Zachodu, ogłosili, że nie zwiększą produkcji ropy, której ceny szaleją przez wojnę w Ukrainie. Rijad tłumaczył, że nie może tego zrobić, bo dostawy są regularnie zakłócane właśnie przez jemeńskich rebeliantów ostrzeliwujących saudyjskie instalacje. ●

Marta Urzędowska

Czołgi przybędą w tym roku

Umowa na zakup 250 czołgów Abrams AIM2 SEPv3 zostanie podpisana we wtorek w siedzibie 1. Warszawskiej Brygady Pancernej. Według ministra Mariusza Błaszczaka są one zdolne powstrzymać najnowocześniejsze czołgi rosyjskie.

Paweł Wroński

O tym, że umowa na zakup czołgów zostanie podpisana „na dniach”, minister obrony Mariusz Błaszczak mówił tydzień temu. Zapowiedź zakupu czołgów Abrams A1 M2 padła w lipcu ubiegłego roku podczas wspólnej konferencji prasowej Błaszczaka i wicepremiera ds. bezpieczeństwa Jarosława Kaczyńskiego.

Polska zapłaci 25 mld zł

Na początku tego roku rozmowy przyspieszyły z powodu najpierw zagrożenia, a następnie otwartej agresji Rosji na Ukrainę. Zgodę na zakup czołgów przez Polskę wydała administracja amerykańska, a 5 marca – Kongres USA.

Ostatecznie Polska za 250 czołgów zapłaci 6 mld dol. – wedle obecnego kursu to ok. 25 mld zł. Jak zapewniał minister Błaszczak, jedną z wielu zalet tej transakcji jest to, że pierwsze czołgi pojawiają się w Polsce już w 2022 roku (mówi się o 28 czołgach z zasobów sił lądowych USA).

Mają one trafić na uzbrojenie 1. Brygady Pancernej, która od 2017 roku szkoliła się na czołgach Leopard II A5, przerzuconych do niej za czasów PiS z 34. brygady z Żagania. Do niemieckiego czołgu była przygotowywana infrastruktura brygady w Wesołej.

Cztery bataliony Abrams A1M2 (łącznie 232 czołgi) mają pozostać na wschód od Wisły, także w składzie 19. brygady stacjonującej w Lublinie, i jak zapowiadał minister Błaszczak – mają zamknąć Bramę Smoleńską.

Wraz z dostawą czołgów Polska kupi także 26 wozów zabezpieczenia technicznego Hercules M88A2, 17 mostów samobieżnych M110JAB, 15 silników zapasowych i amunicję. W pierwszych dostawach najprawdopodobniej nie będzie najnowocześniejszej amu-

nicii przeciwpancernej, ale rzecznik Agencji Uzbrojenia Krzysztof Płatek zapewnił, że czołgi mają być certyfikowane, mając na wyposażeniu najnowsze rodzaje amunicji przeciwpancernej, w tym niemieckiej DM63A1.

Zaplecze logistyczne

W lutowym wywiadzie dla Polskiej Agencji Prasowej inspektor wojsk lądowych gen. Maciej Jabłoński, który zajmował się przygotowaniem transakcji, stwierdził, że Abrams A1M2 w konfiguracji zakupionej przez Polskę to najnowocześniejszy obecnie czołg na świecie. Sprawdzony w boju, „zapewniający legendarne bezpieczeństwo dla załogi”. Generał twierdzi, że wbrew opiniom krytyków, którzy uważają, że czołg zaprojektowano do walk na Bliskim Wschodzie, m.in. na terenie pustynnym, Abrams A1M2 był projektowany na europejski teatr działań. Jako największe wyzwanie generał wskazał stworzenie zaplecza logistycznego dla tego typu czołgu.

W polskiej armii obecnie wykorzystywane są czołgi T-72, PT-91 stanowiące polską modernizację T-72, niemieckie czołgi Leopard II A4, które Polska otrzymała za czasów rządów SLD-PSL, oraz zakupione za czasów PO nowsze czołgi Leopard II A5. Zakup nowego typu czołgu wynikał m.in. z porażki do-

Najnowocześniejszy

• Abrams A1M2 SEPv3 to obecnie najnowocześniejszy czołg podstawowy dysponujący najbardziej zaawansowanym pancerzem oraz dodatkowo możliwością pokrywania go pancerzem

reaktywnym. Jest uzbrojony w działło 120 mm, ciężki karabin maszynowy 12,7, dwa karabiny maszynowe 7,62, z czego jeden sprzężony z działem, wyrzutnie granatów dymnych. Ma 9,77 m

długości, 3,75 m wysokości, porusza się po drogach z prędkością przeszło 70 km na godzinę, a w terenie – ok. 50 km na godzinę. Produkowany jest w Limie (Ohio, USA). ●



• Rozładunek amerykańskich czołgów M1 Abrams w Jankowie Pomorskim, marzec 2015 r. FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

tychczasowych programów pancernych. Od 2015 roku prowadzony był program modernizacji 143 czołgów Leopard II A4 do standardu PL, do tej pory zmodernizowano według nieoficjalnych informacji ok. 25 pojazdów. W 2019 roku rząd Mateusza Morawieckiego zdecydował się na doraźną modernizację 319 T-72 (zmodernizowano blisko 50 czołgów). Polska od lat prowadzi też prace nad budową własnego czołgu (obecnie jest to program „Wilk”).

Ostatecznie Polska za 250 czołgów zapłaci 6 mld dol. – wedle obecnego kursu to ok. 25 mld zł

Krytycy czołgów Abrams zwracają uwagę, że jego waga w najnowszej wersji ze wzmocnionym pancerzem (nie jest pewne, jakim rodzajem pancerza będą dysponowały „polskie” czołgi) to 66-68 ton – i z tego powodu nie będzie on w stanie korzystać z części mostów, a nie jest przystosowany do forsowania rzek po dnie jak europejskie czołgi. Jako paliwa używa benzyny lotniczej i z powodu stosowania silnika turbinowego jest to najbardziej paliwożerny czołg w historii. Jego 1500-konny silnik, turbina gazowa, wywodzi się z silników śmigłowcowych. Dodatkowo czołg został zbudowany nie w systemie metrycznym, ale imperialnym. Jest przystosowany do zainstalowania systemu Trophy produkcji izraelskiej, który utrudnia trafienie go za pomocą obecnie używanych pocisków przeciwpancernych (nie wiadomo, czy taki system Polska kupi).

Abrams jest naszpikowany elektroniką, dysponuje komputerem balistycznym, systemem kierowania ognia, nawigacją GPS. W dobrych warunkach pogodowych prowadzi walkę z przeciwnikiem na dystansie nawet 5-6 km.

Nie wiadomo, kiedy nasz kraj będzie dysponował 250 abramsami (pojawia się 2026-27 rok). Nie jest też do końca jasny system finansowania tego zakupu. W lipcu minister Mariusz Błaszczak mówił, że zakup czołgów jest finansowany spoza budżetu MON w ramach osobnego programu. ●

Chaos w testach na COVID-19

Od 1 kwietnia NFZ nie płaci już za testy na COVID-19. Lekarze w poradniach wciąż jednak wystawiają skierowania, a pacjenci dopiero w laboratorium dowiadują się, że badanie jest za pieniądze.

24 marca minister zdrowia Adam Niedzielski ogłosił na konferencji prasowej zniesienie kwarantanny i izolacji. Osoby z dodatnim wynikiem testu miały od 1 kwietnia dostać zwolnienie lekarskie i siedzieć w domu na dobrowolnej izolacji, bo nikt ich już nie będzie pilnował. – Wchodzimy w standard, który obowiązywał przed epidemią – mówił minister. Jednocześnie zapowiedział, że skierowanie na test w kierunku zakażenia SARS-CoV-2 będzie mógł wystawić tylko lekarz.

– Mówiąc pacjentom, że lekarze mogą nadal wystawiać skierowania na testy, minister praktycznie kłamie. Bo ten komunikat pa-

cient rozumie tak, że to badanie za darmo. A badanie jest teraz za pieniądze – mówi „Wyborczej” lekarka z Podlasia.

Zabrakło jasnego komunikatu

Chodzi o to, że po konferencji Niedzielskiego NFZ ogłosił, że od 1 kwietnia przestaną obowiązywać umowy, jakie zawarł z punktami pobierania wymazów. Fundusz przestanie też płacić za same testy zarówno laboratorium, jak i szpitalom. Te ostatnie będą mogły nadal wykonywać pacjentom testy, ale już na własny koszt. Natomiast lekarze POZ będą mogli sami w poradniach przeprowadzać testy antygenowe, które otrzymają za darmo z Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych.

Komunikat NFZ nie dotarł do wszystkich, a nawet jeśli, to i tak nie był dla wszystkich jasny. – Zrobiło się z tego totalne zamieszanie. Pacjenci przychodzą i chcą testu, a my nie wiemy, co z nimi robić

– słyszymy w jednym ze stołecznych laboratoriów.

Pacjenci nie usłyszeli wprost komunikatu, że badania w laboratoriach są już tylko na komercyjnych zasadach. W dodatku NFZ nie odciał lekarzom możliwości wystawiania skierowań na badania PCR. Mogą to nadal robić poprzez aplikację na platformie Gabinet.gov.pl.

Pacjenci nie usłyszeli wprost komunikatu, że badania w laboratoriach są już tylko na komercyjnych zasadach. W dodatku NFZ nie odciał lekarzom możliwości wystawiania skierowań na badania PCR

I robią. Tylko w piątek, 1 kwietnia, lekarze POZ w całym kraju wystawili ok. 5,6 tys. skierowań – o jedną trzecią mniej niż tydzień wcześniej, kiedy NFZ za testy jeszcze laboratoriom płacił.

Pacjent, który z takim skierowaniem poszedł do laboratorium covidowego, na miejscu dowiadywał się jednak, że za badanie musi zapłacić (komercyjne stawki za test PCR wahają się od stu kilkudziesięciu do kilkuset złotych). Były też laboratoria, które postanowiły wykonać test za darmo, a kosztami obciążyć „kontrahenta”, czyli poradnię lub gabinet, w którym wystawiono skierowanie.

Flisiak: To jest demontaż systemu

– 1 kwietnia zamknęliśmy punkt poobrań, ale pacjenci i tak przychodzili. Odsyłaliśmy ich z powrotem do poradni rodzinnej, tłumacząc, że tam mogą im zrobić test antygenowy – mówi dyrektor szpitala na Śląsku.

To też jednak nie jest wcale pewne. RARS nie odpowiedziała „Wyborczej” na pytanie, ile poradni zamówiło testy antygenowe i w jakiej liczbie. Z zebranych przez nas informacji wynika jednak, że zainteresowanie jest ograniczone. Lekarz rodzinny ze wschodniej Polski: – Test jest za darmo, ale za jego przeprowadzenie nikt nam nie zapłaci, więc po co? Zresztą pacjenci ich już nawet nie chcą. Niektórzy specjalnie czekali z wizytą do końca marca, żeby już nie mieć testu.

– Wypada zacytować klasyka: „Stłucz pan termometr, a nie będziesz miał gorączki”. Rząd najwyraźniej obrał taką strategię. To jest demontaż systemu monitorowania epidemii, który i tak u nas kulał. Teraz przestanie działać. Oby nie zemściło się to na nas jesienią – mówi prof. Robert Flisiak, prezes Polskiego Towarzystwa Epidemiologów i Lekarzy Chorób Zakaźnych. ●

Judyta Watoła

Zamówili sobie swoją prawdę

– Cały raport kręci się wokół zamachu. Zaczyna się od remontu tupolewa w Samarze, to tu się przygotowano do zamachu miały zacząć.

ROZMOWA Z
BARBARĄ NOWACKĄ
KO, córką Izabeli Jarugi-Nowackiej, która zginęła w katastrofie pod Smoleńskiem

AGNIESZKA KUBLIK: Jarosław Kaczyński właśnie oświadczył: „Nie mamy żadnej wątpliwości, że to był zamach”. A wcześniej mówił, że „przez lata mając osobiste przekonanie, że doszło do zbrodni, do zamachu, nie mógł tego wszystkiego złożyć w jedną całość. Raport podkomisji Macierewicza udziela odpowiedzi na kluczowe pytania”. Udziela? Pytam, bo pani czytała raport.
BARBARA NOWACKA: Panu Kaczyńskiemu udziela na pewno, ponieważ raport został napisany pod jego i Antoniego Macierewicza tezę, że był zamach. Zamówili sobie swoją prawdę i tę swoją prawdę starannie za publiczne pieniądze starali się uzasadnić.

Za 25 mln zł.

– Tak. I za te właśnie publiczne miliony przeprowadzili liczne, często dziwne eksperymenty, które mają udowodnić ich tezę. Więc rozumiem ich satysfakcję, że sobie sami udowodnili to, w co wierzą.

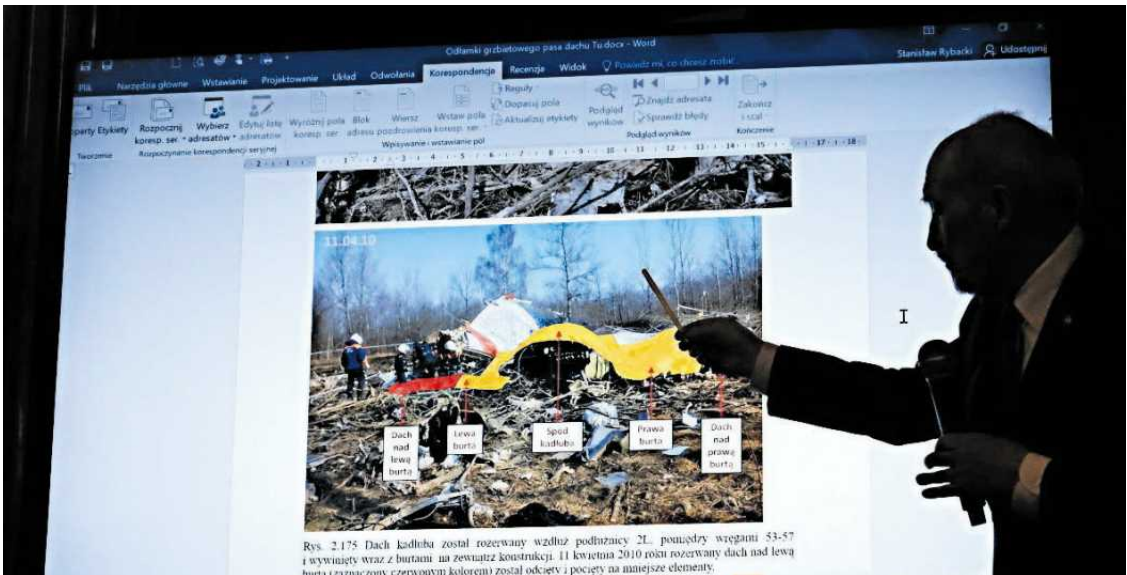
Nieważne, że ma to bardzo niewiele wspólnego z prawdziwymi dowodami, które są. Nieważne, że nawet kilku tych najwierniejszych wobec Macierewicza odeszło z jego podkomisji, nie chcąc podpisać się pod raportem końcowym.

Bo to nie jest raport o przyczynach katastrofy z 10 kwietnia 2010 r., to jest raport polityczny i spełnia polityczne oczekiwania Jarosława Kaczyńskiego.

Macierewicz sam zaprosił panią do lektury raportu?

– Nie zostałam zaproszona, w ogóle nie wiedziałam, że takie zaproszenia zostały wysłane do rodzin ofiar katastrofy. Nikt z mojej rodziny zaproszenia nie dostał. Podobnie jak kilka innych rodzin, z którymi się kontaktowałam.

I gdy w Sejmie domagałam się ujawnienia raportu i niedyskryminowania rodzin, poseł Macierewicz z mównicy sejmowej twierdził, że to



• **Antoni Macierewicz, przewodniczący podkomisji ds. zbadania przyczyn katastrofy smoleńskiej, na spotkaniu z członkami Poznańskiego Klubu „Gazety Polskiej”, Poznań, 18 października 2021 r.**

FOT. PIOTR SKÓRNIKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



Przez cały raport, w którym nazwisko Tuska pada w kilku miejscach, przewija się polityczne oskarżenie o przyzwolenie, zgodę i zaniechania rządu, co doprowadziło do tej tragedii

niedopatrzeć i że oczywiście mogą raport zobaczyć. Więc poszłam się zapoznać z tym dokumentem.

Wiem, że po tylu latach wiele osób nie chce do tego wracać. Życie płynie, porodziły im się dzieci czy wnuki i już mają dosyć. Rozmawiałam z kilkoma osobami z rodzin ofiar katastrofy smoleńskiej, mówiły, że nie pójdą czytać tego, co napisał Macierewicz. Wiedzą, że to jest polityczne wykorzystywanie tematu.

Pani nie ma dość?

– Tej politycznej wojny na trumnach naszych bliskich – bardzo. Ale mam też dość kłamstw, manipulacji, dzielenia Polski przy użyciu naszego wspólnego dramatu z 10 kwietnia 2010 r.

Ten raport to nie jest jakiś bardzo duży dokument. No ale przecież tam nie ma nic nowego, od kiedy Macierewicz bada tę katastrofę. Wszyst-

ko, co tam jest, wiele razy opowiadali panowie Kaczyński i Macierewicz, np. na spotkaniach Klubów „Gazety Polskiej”. I to zanim ogłosili, że jest gotowy końcowy raport.

Mogę zakładać, że pan Macierewicz znalazł niedawno coś nowego, co dołączył do raportu, i pan Kaczyński czytał jakiś nowy raport. Ale nic o nowszym raporcie nie słyszeliśmy. Więc chyba nie, to znów to samo.

Czy raport, który pani czytała, był podpisany przez członków podkomisji?

– Dobre pytanie. Proszę sobie wyobrazić, że nie. Dostałam tylko od pana Macierewicza listę członków podkomisji. Twierdził, że to lista tych, którzy podpisali się pod raportem, z wyłączeniem jednej osoby, która się nie podpisała, bo w momencie, kiedy ten raport przygotowywali, była chora. Ale i tak ten raport popiera.

Podpisów tych osób pani nie widziała?

– Na wydruku, który dostałam, nie było podpisów. Na moją prośbę dostałam od pana Macierewicza osobną kartkę z informacją, że to są osoby, które się podpisują.

Ale tu też jest manipulacja. Bo to jest zupełnie inny zespół niż ten, który pracował w podkomisji od początku. Kilku członków odeszło z podkomisji, bo nie zgadzali się z ostatecznymi tezami, napisali zdania odrębne. Czyli nawet eksperci Macierewicza odcinają się od jego tez.

Zgadzali się z wybuchami na pokładzie tupolewa, ale nie ze wszystkimi wnioskami.

– Tak, i w związku z tym pan Macierewicz powołał kolejnych członków podkomisji. Chwyt rodem z przedszkola – nie pasuje mi ta grupa, to znajdę sobie nową, której będzie pasowała moja teza.

W raporcie są dowody na „zbrodnię i na zamach”, jak teraz o katastrofie z 10 kwietnia mówi prezes PiS?

– Jest tam to, o czym wiemy od lat: w czasie remontu samolotu w Samarze w centropłacie zostały podłożone ładunki wybuchowe, potem zapalniki zostały podrzucone tuż przed lotem do Smoleńska.

I nikt w Polsce materiałów wybuchowych w Tu-154 nie wykrył?
– Nie, bo to był spiszek. A poza tym te materiały są niewykrywalne.

Czy spiszek?

– Już na pierwszej stronie raportu pojawia się Donald Tusk. Forsowana jest teza zamachu zrobionego przez Rosjan, ale – najłagodniej mówiąc – przy zaniechaniach rządu Rzeczypospolitej, czyli rządu Tuska. Przez cały raport, w którym nazwisko Tuska pada w kilku miejscach, przewija się polityczne oskarżenie o przyzwolenie, zgodę i zaniechania rządu, co doprowadziło do tej tragedii. I temu służy ten raport.

Raport jest spójną opowieścią, ponieważ nie ma tam nic, co obalałoby hipotezę zamachu, i jest wszystko, co ma ją udowodnić. Pan Macierewicz badał konkretną tezę, a nie szukał przyczyn katastrofy.

Autorzy raportu rozprawiają się z ustaleniami komisji Millera, która po analizie czarnych

skrzyniek stwierdziła, że nie było eksplozji na pokładzie, ponieważ nie wzrosło ciśnienie i nie było żadnych dźwięków świadczących o wybuchu?

– Generalnie to komisja Millera nie napisała prawdy ich zdaniem.

W raporcie pojawia się słowo „zamach”?

– Nie dam głowy, ale cały raport kręci się wokół zamachu. Zaczyna się od remontu tupolewa w Samarze, to tu się przygotowania do zamachu miały zacząć. Wskazana jest firma, która ma być bardzo poważnie w to zamieszana. W raporcie jest analiza, kto zasiada w jakich zarządach, gdzie Rosjanie mieli udział.

Ten raport to nie jest analiza ekspertów, naukowców. To jest raport Antoniego Macierewicza – polityka, wiceprezesa PiS. Jeżeli ktoś się spodziewa po tym raporcie naukowej, eksperckiej analizy, to się rozczaruje. Proszę przyjrzeć się ekspertom podkomisji, to nie są specjaliści od badania wypadków lotniczych.

Pan Macierewicz, który mi mówił, że jest bardzo zainteresowany upublicznieniem tego raportu, z miesiąc temu głosował przeciwko informacji ministra obrony narodowej oraz szefa podkomisji, czyli siebie samego, o przedłożeniu raportu na posiedzeniu Sejmu. Zagłosował przeciw, tak samo jak minister obrony Mariusz Błaszczak, nie chcieli wtedy tego omawiać.

Putin zaatakował Ukrainę i chcą.

Przyszło gigantyczne paliwo polityczne ze strony Rosji, wiele osób teraz łatwiej uwierzy w zamach przeprowadzony przez Putina.

– Ale Putinowi teraz zależy i na dzieleniu nas, podsycaniu konfliktu polsko-polskiego. PiS nie widzi, jak często sam staje się zakładnikiem tej obrzydliwej gry Kremla. I po raz kolejny przed 10 kwietnia ruszają z zamachem smoleńskim.

Można powiedzieć, że wojna w Ukrainie w tym aspekcie to – cytując premiera – „polityczne złoto”, bo może pomóc zmartwychwstać hipotezie zamachu smoleńskiego.

– PiS tylko na to czekał. Jedynie dowodów jak nie mieli, tak nie mają.

Dowodem ma być to, że Putin pokazał, że do wszystkiego jest zdolny.

– A wcześniej nie wiadomo było, że jest zdolny do wszystkiego najgorszego? ●

Rozmawiała **Agnieszka Kublik**

Syndyk masy upadłości Przedsiębiorstwa Projektowo-Wdrożeniowego „PROINSTAL” Sp. z o.o. w Będzinie w upadłości likwidacyjnej ogłasza

pisemny przetarg ofertowy

na sprzedaż udziału 49/100 w prawie użytkowania wieczystego gruntu oraz prawie własności budynku i budowli położonych w Zabrze przy ul. Szczęście Ludwika 1, 41-807 Zabrze, dla którego Sąd Rejonowy w Zabrzu Wydział VI Ksiąg Wieczystych prowadzi KW nr GL1Z/00025479/2, GL1Z/00025480/2. Cena wywoławcza przedmiotu przetargu wynosi 188 400,00 zł netto (słownie: sto osiemdziesiąt osiem tysięcy czterysta złotych).

Oferty należy składać na piśmie w Biurze Syndyka przy ul. Chłodnej 2 w Katowicach (40-311) w zaklejonych kopertach z dopiskiem „Przetarg – PROINSTAL” w terminie do dnia 22 kwietnia 2022 r. Rozpoznanie ofert nastąpi na posiedzeniu jawnym, które odbędzie się w dniu 9 maja 2022 r. o godzinie 10:30 w budynku Sądu Rejonowego Katowice-Wschód w Katowicach, ul. Lompy 14, w sali nr 12.

Regulamin przetargu oraz operat szacunkowy znajdują się w Biurze Syndyka przy ul. Chłodnej 2 w Katowicach (40-311). Telefon kontaktowy 501 462 085.

www.dawro.eu

OGŁOSZENIE 34169771

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Pragi-Południe w Warszawie, I Wydział Cywilny pod sygn. akt I Ns 94/22 toczy się postępowanie z wniosku Marka Zembrzyckiego, zam. ul. Suwalska 8 m.91, 03-252 Warszawa o uznanie za zmarłego Sławomira Zembrzyckiego, syna Tadeusza i Marianny z domu Kichler, zamieszkałego ostatnio w Warszawie pod adresem Al. Stanów Zjednoczonych 20 lok. 87, urodzonego 15 grudnia 1954 roku.

Wzywa się zaginionego Sławomira Zembrzyckiego aby zgłosił się do Sądu w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia, gdyż w przeciwnym razie może zostać uznany za zmarłego.

Wzywa się wszystkie osoby, które mogą udzielić informacji o zaginionym Sławomirze Zembrzyckim, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia przekazali Sądowi informacje, które posiadają.

OGŁOSZENIE 34169792

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Zabrzu pod sygn. akt VIII Ns 356/20 toczy się sprawa z wniosku Spółki Restrukturyzacji Kopalni Spółki Akcyjnej w Bytomiu

o stwierdzenie nabycia spadku po Kazimierzu Gutowskim, synu Heronima i Janiny, zmarłym dnia 25 września 2011 roku w Zabrzu, ostatnio stale zamieszkałym w Zabrzu.

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34169806

BURMISTRZ SUCHOWOLI

podaje do publicznej wiadomości, że na tablicy ogłoszeń oraz na stronie BIP Urzędu Miejskiego w Suchowoli na okres 21 dni,

zostały wywieszone dwa wykazy nieruchomości Gminy Suchowola przeznaczonych do:

- sprzedaży w drodze przetargu nieruchomości położonych w obrębie Kopciówka stanowiących działki: nr 284 o pow. 0,23 ha, nr 290 o pow. 0,01 ha i nr 285 o pow. 0,33 ha.
- sprzedaży w drodze bezprzetargowej udziału 1/2 części w nieruchomości zabudowanej oznaczonej działką nr 666 o pow. 0,3359 ha położonej w Suchowoli przy ul. Fabrycznej 13 (bez zabudowań).

Blizszych informacji udziela: Urząd Miejski w Suchowoli, tel. (85) 7 229 402.

OGŁOSZENIE 34169785

Wojciech Czuchnowski licytuje „pakiety Sasina” na pomoc dla uchodźców

Pomogliśmy setce ludzi, czterem psom i jednemu kotu



Nie ma wolności bez solidarności

Chcesz się podzielić swoją opinią, historią? Pisz: listy@wyborcza.plROZMOWA Z
WOJCIECHEM CZUCHNOWSKIM
dziennikarzem
„Gazety Wyborczej”**WALDEMAR PAŚ:** Skąd pomysł, żeby sprzedawać „pakiety Sasina” z przeznaczeniem na fundusz pomocy uchodźcom z Ukrainy?**WOJCIECH CZUCHNOWSKI:** W lipcu 2020 r. tropiliśmy, co się stało z kartami wyborczymi przygotowanymi do głosowania korespondencyjnego. Jak wiemy, ono się nie odbyło, bo Senat się temu sprzeciwił, a projektu nie poparli posłowie partii Jarosława Gowina. Bez nich PiS nie miał większości w Sejmie, aby odrzucić senackie weto. Na samo przygotowanie tych pakietów wydano 70 mln zł.**Sumę, którą później opozycja żartobliwie nazwała jednym sasinem, aby tą fikcyjną jednostką monetarną upamiętnić sprawcę tego absurdu wydatku.**

– Nazwisko wicepremiera Jacka Sasina, który realizował ten projekt, jest tu symboliczne. Naprawdę pomysł forswał Jarosław Kaczyński wbrew wszelkim zastrzeżeniom prawnym i zdrowemu rozsądkowi. Owe 70 mln to nie wszystko, bo szacuje się, że razem z kosztami logistycznymi, magazynowania podchodzi to pod 100 mln zł. Poczta Polska dostała zadanie wyprodukowania, konfekcjonowania i magazynowania tych pakietów. Po decyzji, że „wyborów kopertowych” nie będzie nie chciała powiedzieć, gdzie są pakiety.

Razem z Pawłem Rutkiewiczem dowiedzieliśmy się, że są one w magazynie pocztowym w Łodzi. Aby potwierdzić nasze informacje, w lipcu 2020 r. próbowałem wejść tam oficjalnie, ale Poczta Polska się na to nie zgodziła. Wszedłem więc wcześniej rano przez dziurę w płocie, ubrany w roboczy kombinezon jak pracownik magazynu. Sądziłem, że zostanę złapany, ale nic się nie wydarzyło. W hali zrobiłem zdjęcia ogromnej liczby tych pakietów – blisko 30 mln sztuk. Z duszą na ramieniu zabrałem jedną paczkę – co później opisaliśmy w „Wyborczej”. Było wielkie oburzenie ze strony PiS, wypowiadał się sam



• Uchodźcy z Ukrainy na Dworcu Głównym w Krakowie

FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jacek Sasin, że sięgnęliśmy dna, że posunęliśmy się do kradzieży, była wzywana policja, a Poczta złożyła zawiadomienie w sprawie „zaboru mienia ruchomego”.

Było śledztwo w sprawie, czyli zmierzające do wykrycia sprawcy. Powiedziałem, że to ja, pokazałem nawet zdjęcia, ale chyba nikt nie chciał się ośmieszać, może po cichu umorzyli? Nie wiem.

Zostałeś więc z 220 „pakietami Sasina” jak Himilbach z angielskim. Skąd pomysł, aby teraz je spieniężyć na rzecz uchodźców i Ukrainy?

– Zainspirował mnie Zbyszek Hołdys, bo kilka miesięcy temu wziął kilka pakietów na licytację podczas przedsięwzięcia Tour de Konstytucja. Dobrze mu poszło, bo wylicytował 350 zł za jeden.

I teraz, gdy z grupą przyjaciół z Krakowa zaczęliśmy pomagać uchodźcom z Ukrainy, pieniądze szybko się skończyły. Trzeba było kupić w Ikea dwa łóżka dla uchodźców, musiałem sięgnąć do swojej karty kredytowej. Wtedy pomyślałem, że może ja też sprzedam te pakiety, ogłaszając to na moim Twitterze. A wszystkie pieniądze przeznaczymy na pomoc Ukrainie i Ukraińcom.

I jak się sprzedają?

– Udało się uzbierać 7,5 tys. zł, to chyba nieźle, bo sprzedałem mniej niż jedną czwartą pakietów. Cena minimalna to 70 zł, jako częśćka zmarnowanych pieniędzy. Zwykle ludzie płacą po sto, a nawet kilkaset złotych, rekordzista dał 1500 zł za jeden pakiet.



• Pakiety wyborcze Sasina w magazynie pocztowym w Łodzi

FOT. WOJCIECH CZUCHNOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



• Cała rozmowa na Wyborcza.pl / WyborczaToWy

W pomoc uchodźcom z Ukrainy zaangażowałeś się od pierwszego dnia inwazji.

– Od kilku miesięcy pracuję w bardzo ograniczonym zakresie, bo opiekuję się chorą żoną. Zawsze staraliśmy się brać udział w różnych akcjach pomocowych. Gdy Rosja napadła na Ukrainę i do Polski zaczęli napływać uciekinierzy, oboje poczuliśmy, że trzeba coś zrobić. Najpierw pojechałem na granicę do Przemyśla, to było w czasie, kiedy był największy napływ uchodźców. 2 marca zabrałem do Krakowa „swoją” pierwszą ukraińską rodzinę, matkę z trojgiem dzieci i pieskiem, którzy uciekli spod Tarnopola – do dziś mieszkają w mieszkaniu, które im wtedy znalazłem. Mają już wyrobione polskie dokumenty, dzieci zaczynają chodzić do szkoły, matka ma pracę.

Jak znalazłeś im mieszkanie?

– Pierwszymi trzema mieszkaniemmi dysponowaliśmy w kręgu kilkorga przyjaciół. Jedno było przeznaczone wcześniej do wynajęcia, a teraz jest oddane w użytkowanie uchodźcom, właściciele innego wyjechali na długo, a ich córka zgodziła się, aby w tym czasie zamieszkali tam uchodźcy. Ktoś inny zgodził się udostępnić piętro domu z osobnym wejściem.

Później poznaliśmy bardzo fajnych krakowskich artystów, którzy używają uchodźcom z Ukrainy swoje pracownie – kilka dużych pomieszczeń w kamienicy w centrum Krakowa. Mieszka tam teraz kilkanaście osób.

Kim są twoi przyjaciele?

– Prawnicy, ekonomiści – poważni ludzie, postanowili się podzielić z potrzebującymi tym, co mają, swoim czasem, wiedzą, no i pieniędzmi.

Ilu ludziom pomogliście?

– Przez nasze ręce w różny sposób przeszło około stu osób. Chodzi o mieszkania, transport, załatwianie kwestii prawnych, kupowanie biletów (bo nie wszystkie są darmowe), wożenie do lekarzy, załatwianie pracy itd.

W pewnym momencie postanowiliśmy wynająć po cenach rynkowych dwa małe mieszkania na trzy miesiące, ale okazało się, że to jest niemożliwe. Nikt w Krakowie ani w okolicy nie chce wynająć domu ani mieszkania na tak krótki czas, a na dłuższy nie mogliśmy zagwarantować finansowania. Poza tym, gdy właściciele tych nieruchomości dowiadywali się, że chodzi o uchodźców, wycofywali się na amen. Wśród właścicieli mieszkań pokutuje chory mit, że uchodźców się nie pozbędą. Nie wiem, skąd się to wzięło, ale po dwóch dniach poszukiwań zrezygnowałem, bo nie byłem w stanie nikogo przekonać. Nie idzie to w parze z serdecznością, która spotyka Ukraińców w naszym kraju.

No nie idzie.

– Zawsze będą jakieś zgrzyty, znajdą się zli ludzie. Dwa razy spotkałem się z sytuacją, że Ukraińców oszukano w sprawach pieniężnych. Jednej z naszych podopiecznych policzono w kantorze 30 proc. poniżej kursu za dolara.

Od innej kupiono hrywny po 7 gr, gdy kurs rynkowy wynosił 14 gr. Za każdym razem to były ostatnie pieniądze tych osób.

Wciąż jestem wolontariuszem na dworcu, ale w Krakowie ustał napływ uchodźców potrzebujących pilnie noclegu na jedną czy kilka nocy.

Mój największy osobisty wkład w pomoc uchodźcom to samochód. Pewna rodzina z Ukrainy rozbila swoje auto. Oddałem im naszego volkswagena golf V, może niemłodego, ale w doskonałym stanie. Byliśmy do niego z żoną bardzo przywiązani, nie chcieliśmy go sprzedawać i czekaliśmy, aż ktoś naprawdę będzie potrzebował takiego auta, żeby się przydało...

Co się stało z tymi ludźmi?

– Mieszkają pod Tarnowem, kobieta leży w szpitalu po wypadku, dlatego jej mąż potrzebuje auta, aby do niej dojeżdżać.

Niesienie pomocy dwóm milionom uchodźców nie może się opierać tylko na takiej międzyлюдzkiej dobroci, pospolitym ruszeniu.

– Masz rację, ale to bardzo ważne uzupełnienie pomocy systemowej. Pamiętam, jak stawaliśmy na głowie, aby zdobyć zgodę linii lotniczych na podróż kota w kabinie samolotu, którym para uchodźców leciała do Gruzji. Powiedzieli, że bez kota nigdzie nie lecą, a linie miały przepisy, że nie wolno im przewozić zwierząt. Poruszyliśmy niebo i ziemię i się udało. Pomogliśmy więc setce ludzi, czterem psom i jednemu kotu.

Gdzie mają się zgłaszać chętni do kupna „pakietów Sasina”?– Najlepiej przez prywatną wiadomość na Twitterze lub przez maila pomoc-z-pakietow@protonmail.com.**Jak to technicznie się odbywa?**

– Nabywcy deklarują, że kupią pakiet za określoną kwotę, ja im go wtedy wysyłam. Ale proszę ich, aby nie przelewali pieniędzy, zanim nie dostaną pakietu. Wysyłka idzie zwykłą pocztą, a nie listami poleconymi. Ta kwota – 7,5 tys. zł – to właściwie deklaracje, na razie wpłynęła połowa, resztę założyłem ze swoich pieniędzy. Ale wolę działać w ten sposób, zaufać ludziom. ●



już w sprzedaży

DOBREM PRZEWYCIEŻAJ ZŁO

Zimowa wiosna

26

CENTYMETRÓW

• miała w ostatnią sobotę pokrywa śniegu w Siedlcach. To rekord tego sezonu w nizinnych stacjach pomiarowych IMGW. Poprzedni wynosił 21 cm i został ustanowiony pod koniec grudnia w Elblągu

Falenica. Słynna sosna uszkodzona pod ciężarem śniegu



FOT. JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Mokry śnieg, który spadł w ostatnich dniach, uszkodził gałęzie słynnej falenickiej sosny z ulicy Patriotów. Korona krzywego drzewa jeszcze bardziej się ugięła. Strażacy musieli ją przyciąć. Wcześniej na miejscu przyjechał pracownik urzędu miasta, który ocenił stan drzewa. Po tej amputacji korona drzewa wiszącego nad ulicą jest trochę krótsza. Rosnąca na peryferiach Warszawy sosna jest swoistą bramą stolicy, symbolem osiedla Falenica i dzielnicy Wawer. Jej wycinę kolejarze, którzy szykują przebudowę przebiegającej obok linii PKP. Ale przeciw jest lokalna społeczność. ● **wk**

Uczniowie z Ukrainy w szkołach w Warszawie

Dzieciom rozsypał się ich dawny świat

Pytam ucznia, czy ma w domu przybory szkolne. Mówi, że w domu ma, ale dom jest w Ukrainie, nie w Warszawie.

ROZMOWA Z
ANETĄ TOŁOCZKO-HORDYJĄ
dyrektorką SP nr 28 w Warszawie
I SASZĄ ZIELIŃSKĄ
asystentką międzykulturową

MAŁGORZATA ZUBIK: Są u pani w szkole nauczyciele, którzy posługują się językiem ukraińskim? **ANETA TOŁOCZKO-HORDYJ:** Nie ma ani jednego. A powinnam mieć 19. Tyle mamy oddziałów, nie licząc zerówek. W każdym z nich uczą się dzieci, które uciekły przed wojną w Ukrainie.

Ilu uczniów z Ukrainy mają państwo w szkole?
A.T.H.: W ciągu mniej więcej trzech tygodni zapisało się ok. 70.

Jak sobie w szkole radzicie?
A.T.H.: Jesteśmy w tej szczęśliwej sytuacji, że od września mamy w szkole asystentkę międzykulturową. Spadła nam z nieba, to ogromna pomoc.

SASZA ZIELIŃSKA: Pracuję w fundacji Humanosch [misja fundacji: „Przełamywać granice. Wspierać. Edukować”]. Od września mam pod opieką dzieci w dwu szkołach na Targówku. Tutaj wcześniej było 30 uczniów: z Białorusi, Ukrainy, Rosji, a w drugiej – 40. Teraz mam ich 200.

Czym zajmuje się asystentka międzykulturowa?
S.Z.: Teraz jestem trochę jak pogotowie. Pomagam rodzicom, głównie matkom, w sprawach organizacyjnych. Jestem Białorusinką z pochodzenia, znam rosyjski, ukraiński ro-



zumiem. Odbieram maile, telefony, mówię, jak wygląda nauka w szkole. Osoby z Ukrainy są zagubione. Tłumaczę, jak zdobyć PESEL. Czasem jestem proszona przez fundację, żeby zobaczyć, jak rodzina mieszka. A uczniowie mieszkają w różnych warunkach. W szkole wchodzę na lekcje, kiedy nauczyciel mnie poprosi, bo jest trudna sytuacja.

Co widzi pani na lekcjach?
S.Z.: Dwa typy dzieci. Wszystkie nie rozumieją języka polskiego, ale jedne starają się, jak mogą. Przepisują z tablicy, angażują się. Druga grupa to dzieci, które są zrezygnowane. Siadam obok takiego dziecka, które nie wykazuje żadnej aktywności. Pytam: Masz podręcznik? Mam. Masz zeszyt? Mam. No to wyjmij. A po co? Jest chłopiec w drugiej klasie, z Irpinia pod Kijowem. Tak bardzo bał się zostać w szkole, że w ławce siadała z nim babcia. Dzieciom rozsypał się ich świat. Nie ma klas, w których funkcjonowały u siebie. Pytam ucznia, gdzie mieszka, a on odpowiada, że nigdzie. Bo on tu tylko jest, on tu nie mieszka. Innego pytam o przybory szkolne, czy ma je w domu. Mówi, że w domu ma, ale

• **Sasza Zielińska, asystentka międzykulturowa, i Aneta Tołoczko-Hordyj, dyrektorka SP nr 28 w Warszawie**

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Podstawówki nie chcą przyjmować dzieci z Ukrainy do ósmej klasy, bo jak źle napiszą egzamin na koniec nauki, a napiszą źle, bo nie znają języka polskiego, obniżą szkole średnią

dom jest tam, w Ukrainie, a nie tutaj, w Warszawie.

Jak więc w takich warunkach wygląda nauka?
S.Z.: Trudno mówić o uczeniu się czegośkolwiek, kiedy brakuje znajomości języka. Małe dzieci szybko się go uczą, łatwiej się integrują. Ale z nastolatkami to bardzo trudna sprawa. Wielu z nich przyjęło

postawę „nic mnie tu nie obchodzi, i tak zaraz wracam do domu”.

Przyjmuje pani uczniów do ósmej klasy?
A.T.H.: Tak, ale wahałam się. Przyjmuję, bo ich mamy opowiadają, że 16-17-latków nie chcą w liceach ani technikach. Podstawówki nie chcą z kolei przyjmować dzieci z Ukrainy do ósmej klasy, bo źle napisany egzamin obniży szkole średnią. Mam też świadomość, że wysyłanie tych uczniów na egzamin ósmoklasisty to skazywanie ich na porażkę. Podstawy programowe nasze i ukraińskie różnią się.

To jak radzą sobie nauczyciele i ukraińskie dzieci?
A.T.H.: Nauczyciele starają się, bo chcą pomóc. Pobrali materiały w języku ukraińskim, ale nie zostali przygotowani do nowych zadań. Matematykę częściowo bez języka można prowadzić, język angielski, WF też, ale inne lekcje? Dyskutujemy więc, ale nauczyciele nie wyobrażają sobie, żeby klasyfikować te dzieci. Tak naprawdę powinni zostać na drugi rok w tej samej klasie. Ale to też będzie dla nich trudne przeżycie. Ich klasa, z którą się zintegrują, pójdzie dalej, a one zostaną. W tym wszystkim gubi się dzieci.

S.Z.: Dzieci z Ukrainy mogą uczyć się zdalnie w ukraińskiej szkole i są wtedy zwolnione z obowiązku nauki w szkole polskiej. Gdy mówię o tym rodzicom, sami często nie wiedzą, co będzie dla nich lepsze. Wiele matek szuka pracy i woli, żeby dziecko było w szkole.
A.T.H.: Dwa lata temu, kiedy wybuchła pandemia i zaczęły się zdalne lekcje, pracowaliśmy bez sprzętu, bez przygotowania do nauki online, bez materiałów. Teraz jest podobnie. Zasady gry ustalone są w trakcie gry, a nie wcześniej. Nas, tutaj w szkole, nikt nie pyta, jak to wszystko zorganizować, żeby było najlepiej. ● Rozmawiała **Małgorzata Zubik**

Bieszczady

Wojna (nie) straszy turystów

W różnych rejonach Polski słychać obawy, że sezon turystyczny może być w tym roku stracony. Nie inaczej jest na Podkarpaciu, skąd najbliżej do Ukrainy.

Od lat w długi majowy weekend w Bieszczady ciągnęły tłumy turystów. COVID-19 i lockdowny wpłynęły jednak na to, jak wyglądały kolejne majówki. Wszyscy czekali więc na tegoroczną, już bez obostrzeń sanitarnych. – Do 24 lutego wszystko szło normalnie. Ludzie dzwonili, pytali, rezerwowali. Po 24 lutego jakby nożem uciął. Szalu z rezerwacjami nie ma – opowiada Andrzej Nalewajek, właściciel domów na wynajem w Kalnicy. – 24 lutego jakby cały świat stanął. Tak samo było, gdy pojawił się COVID-19. Ale szok był chwilowy – przyznaje Dominik Kleśk, wiceprezes spółki Poloniny Kurort, właściciela kilku hoteli w regionie. Ale przekonuje, że w jego firmie „życie wygląda normalnie”, bo majówka i święta sprzedały się z wyprzedzeniem.

Za to Anna Pawlak, współwłaścicielka rodzinnej Wilczej Jamy, mówi, że u niej ludzie odwołują rezerwacje. – Wydaje im się, że skoro jesteśmy tak blisko granicy, możemy być zagrożeni – relacjonuje. Ale stali goście mówią jej, że będą się cieszyć brakiem turystów w Bieszczadach.

Dawid Lasek, szef Rady Ekspertów ds. Turystyki: – Mamy wyraźne sygnały, że wojna w Ukrainie ma wpływ na turystykę. Kraków czy Zakopane potwierdzają, że turyści z Zachodu odwołują rezerwacje. Dla nich Polska jest tak blisko wojny w Ukrainie, że się boją. Jednak Podkarpacie raczej nie odczuje spadku liczby turystów zagranicznych. To miejsce wybierane przez Polaków. Jeśli więc wojna nie przeniesie się bliżej granicy, Bieszczady będą miały komplet gości. ● **Anna Gorczyca**

„Lex fuzja” pisany pod Obajtka

Grupa posłów PiS proponuje zmienić prawo o koncesjach na złoża gazu i ropy naftowej, aby umożliwić fuzję Orlenu z PGNiG bez wstrzymania wydobycia w Polsce gazu w czasie kryzysu energetycznego.

Andrzej Kublik

Do Sejmu wpłynął projekt ustawy firmowanej przez posłów PiS, spośród których wymieniony jest na razie tylko Marek Suski. Zyskał już nazwę „lex fuzja”, bo chodzi o specustawę, której jedynym celem jest usunięcie problemów podczas fuzji Orlenu z PGNiG. To faktyczna likwidacja PGNiG, zgodnie z planem forsonowanym przez szefa Orlenu Daniela Obajtka.

Według tytułu projekt dotyczy „zmiany ustawy o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego gazu ziemnego w Świnoujściu oraz niektórych innych ustaw”. Ale w rzeczywistości kluczowe zmiany w tym projekcie dotyczą tych „innych ustaw”, a przede wszystkim praw geologicznego i górniczego w kwestiach dotyczących koncesji na eksploatację złóż ropy naftowej i gazu.

A tu właśnie kryje się największa przeszkoda dla planów Obajtka.

Fuzja, czyli kłopot

Nie byłoby problemu, gdyby Orlen kupił akcje PGNiG od państwa i innych akcjonariuszy gazowego koncernu.

Ale w zeszłym roku wicepremier Jacek Sasin, dotychczasowy protektor Obajtka, po-

• **Daniel Obajtek**

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ /
AGENCJA WYBORCZA.PL

stanowił, że dojdzie do bezgotówkowej fuzji tych spółek. Czyli Orlen zaoferuje swoje akcje z nowej emisji akcjonariuszom PGNiG w zamian za majątek gazowego koncernu.

Tyle że zgodnie z obowiązującymi teraz przepisami w razie takiej fuzji Orlen nie może automatycznie przejąć koncesji na eksploatację złóż, które obecnie ma PGNiG. Po fuzji Orlen musiałby wystąpić o zgodę na przeniesienie poszczególnych koncesji w drodze decyzji administracyjnych.

To procedura czasochłonna, a w czasie jej trwania praktycznie trzeba by wstrzymać wydobycie gazu ze złóż PGNiG, z których dziś płynie ponad 4 mld m³ gazu rocznie, jedna piąta obecnego zużycia tego surowca w Polsce.

Inne rozwiązanie to tzw. sukcesja generalna, czyli możliwość przeniesienia w cało-



Kluczowe zmiany w tym projekcie dotyczą „innych ustaw”, a przede wszystkim praw geologicznego i górniczego w kwestiach dotyczących koncesji na eksploatację złóż ropy naftowej i gazu

ści koncesji jednej firmy na inną firmę. Ale takiej możliwości nie przewiduje teraz polskie prawo. Zapisano to tak, aby uniemożliwić przejęcie kluczowych dla polskiej gospodarki koncesji przez firmę, która na przykład w drodze wrogiego przejęcia zyska kontrolę nad spółką posiadającą takie koncesje.

Gra o sukcesję

Wicepremier Jacek Sasin w zeszłym roku przyznawał, że jest problem z koncesjami w przypadku fuzji Orlenu z PGNiG. – Chodzi o to, żeby zapewnić ciągłość tych koncesji – mówił.

Krążyły nawet pogłoski, że rząd szykuje zmianę prawa, aby umożliwić przejęcie koncesji PGNiG przez Orlen. Ale te pogłoski się nie potwierdziły.

Według nieoficjalnych doniesień na takie wywracanie do góry nogami prawa niezbyt przychylnie patrzyli byli minister klimatu i środowiska Michał Kurtyka. Jednak pod koniec zeszłego roku Kurtyka ustąpił z ministerialnego stanowiska, a jego miejsce zajęła Anna Moskwa.

Nowa ministra do tego czasu była menedżerką w Orlenie kierowanym przez Obajtka.

W październiku zeszłego roku PGNiG zapowiedziało reorganizację i przeniesienie do nowej spółki kluczowych działów operacyjnych, a być może także koncesji na eksploatację złóż. To mogłoby rozwiązać problem Obajtka. Bo po fuzji Orlen zostałby właścicielem byłej spółki PGNiG z koncesjami. Ale reorganizacja PGNiG pozostała na papierze.

Teraz projekt posłów PiS zakłada właśnie wprowadzenie przepisów o sukcesji generalnej pod hasłem ułatwienia działalności firmom górnictwem „poprzez wprowadzenie uproszczonej procedury przejścia koncesji w ramach objętych projektowanymi przepisami niektórych przypadków następstwa prawnego”.

Prawo terminalowe

W porównaniu z tak fundamentalną zmianą prawa geologicznego i górniczego mniejsze znaczenie ma proponowana przez posłów PiS zmiana przepisów specustawy o gazoporcie w Świnoujściu, która wprost ma umożliwić kontynuację inwestycji przez „następcę prawnego PGNiG”.

W tym przypadku chodzi o powstanie kilku gazociągów, których budowę kilka lat temu powierzono PGNiG zamiast państwowej spółce Gaz-System. A to Gaz-System realizował większość inwestycji służących transportowi na terenie Polski gazu dostarczanego w postaci skroplonego surowca LNG do terminalu w Świnoujściu. ●

Rosja nie odda samolotów za 20 mld dol.

Po napaści Rosji na Ukrainę Unia Europejska nakazała rozwiązać umowy leasingu ponad 500 samolotów Airbusa i Boeinga za 20 mld dol. Rosja samolotów nie chce zwracać i będzie płacić raty leasingowe – w rublach.

Władimir Putin wydał dekret w sprawie nowych zasad rozliczania się przez rosyjskie linie lotnicze z rat za leasing samolotów Airbusa i Boeinga od firm leasingowych z państw „nieprzyjaznych” Rosji. Przewiduje on, że „zobowiązania z tytułu dzierżawy, leasingu i innych płatności uznaje się za należycie wypełnione”, jeśli zostaną przelane na konto wierzyciela w rosyjskim banku w rublach, w kwocie równoważnej wysokości zobowiązania w obecnej walucie, wyliczonej według oficjalnego kursu banku centralnego Rosji ogłoszonego w dniu wypełnienia zobowiązania.

Tymczasem większość opłat z tytułu leasingu samolotów rosyjskie linie lotnicze regulowały zgodnie z umową w euro lub w dolarach.

Pod tym względem ta decyzja Putina przypomina jego wcześniejszy dekret, który nakazuje odbiorcom z państw „nieprzyjaznych” Rosji płacić w rublach za gaz kupowany od Gazpromu, chociaż w kontraktach ustalono zapłatę w euro lub w dolarach.

Zaraz po napaści Rosji na Ukrainę Unia Europejska zakazała swoim firmom dostarczać Rosji samoloty i usługi związane z ich obsługą, części do samolotów i dla rosyjskiego przemysłu lotniczego. Europejskie firmy leasingowe do 28 marca miały też wypowiedzieć umowy na leasing samolotów rosyjskim przewoźnikom. Te zarejestrowane głównie w Irlandii wypełniły unijne przepisy i pod koniec lutego zajęły nawet kilkadziesiąt samolotów rosyjskich przewoźników, które znajdowały się na lotniskach poza Rosją. Ale w rękach rosyjskich przewoźników pozostało ponad 500 maszyn Airbusa i Boeinga. I Rosja postanowiła zignorować żądanie ich zwrotu leasingodawcom.

– Cały park lotniczy, mam na myśli zagraniczne samoloty, pozosta-

nie w większości w Rosji. Część została zatrzymana w czasie wprowadzania sankcji, ale absolutna większość boeingów i airbusów pozostaje w Rosji – powiedział w rosyjskiej telewizji wicepremier Jurij Borisow.

W marcu w Radzie Federacji, rosyjskim senacie, minister transportu Witalij Sawielew przyznał, że to rząd Rosji wezwał linie lotnicze, aby pozostawiły sobie samoloty, których zwrotu zażądały zagraniczne firmy leasingowe. Wskazał, że do rozwiązania pozostaje kwestia ewentualnego odkupienia samolotów od firm leasingowych. – Bo linie lotnicze powinny nadal płacić raty leasingowe, ale leasingodawcy nie chcą nam sprzedać samolotów. Dostaliśmy już wnioski [o zwrot] ponad 500 naszych samolotów zagranicznej produkcji – stwierdził rosyjski minister transportu. Dodał, że łączna kwota wykupu samolotów, których zwrotu zażądali zagraniczni leasingodawcy, wynosi 20 mld dol. To dwa razy więcej, niż podawano w zachodnich mediach.

Do tej pory zachodnie firmy leasingowe nie ogłosiły, co zrobią,

skoro rosyjskie linie lotnicze nie chcą im zwrócić samolotów po wypowiedzeniu umów na leasing tych maszyn. I na dodatek zgodnie z dekretem Putina rosyjscy przewoźnicy mają płacić raty leasingowe w rublach zamiast w euro lub dolarach, ignorując przy tym wypowiedzenie umowy przez leasingodawcę.

W takiej sytuacji firmy leasingowe mogą po prostu zwrócić się o ogłoszenie bankructwa rosyjskich przewoźników, którzy zagrabiliby samoloty Airbusa i Boeinga. Na razie nie ma doniesień, aby któraś z firm leasingowych zdecydowała się na

W takiej sytuacji firmy leasingowe mogą po prostu zwrócić się o ogłoszenie bankructwa rosyjskich przewoźników, którzy zagrabiliby samoloty Airbusa i Boeinga

taki krok. A to uderzyłoby rykoszetem w rosyjskie banki.

Minister Sawielew powiedział rosyjskim senatorom, że około 20 rosyjskich banków wystawiło akredytywy, czyli bankowe gwarancje spłaty, dla zagranicznych banków, które przyznały kredyty na zakup samolotów wziętych w leasing przez rosyjskie linie lotnicze. Akredytywy przyznane przez rosyjskie banki mają wartość łącznie ok. 200 mld rubli. – Teraz te akredytywy zostały otwarte. I jeśli dojdzie do bankructwa linii lotniczych (...), to doprowadzi to do sytuacji naruszenia krzyżowego (cross-default) dla naszych banków – stwierdził rosyjski minister transportu.

Innymi słowy, jeśli zagraniczne firmy leasingowe, nie mogąc odzyskać samolotów od rosyjskich linii lotniczych, ogłaszają ich bankructwo, to zaraz potem zagraniczne banki finansujące te firmy leasingowe zażądają od rosyjskich banków zapłaty zabezpieczenia transakcji rosyjskich przewoźników. A jeśli rosyjskie banki nie zapłacą, to będzie można ogłosić także ich bankructwo. ●

Andrzej Kublik

Kosztowne wygrane mundurowych

Funkcjonariusze, którym zaniżono świadczenie w wyniku ustawy dezubekizacyjnej, wygrywają w sądach.

Problem w tym, że od wygranych spraw MSWiA potrąca im pieniądze. „To niedopuszczalne w majestacie prawa” – grzmią organizacje mundurowych.

Leszek Kostrzewski

Pan Tomasz w służbach bezpieczeństwa PRL nie przepracował nawet jednego dnia. Decyzję o zmniejszeniu emerytury w związku z ustawą dezubekizacyjną dostał z powodu studiów w Wyższej Szkole Oficerskiej w Legionowie. PiS uznał, że kto studiował w Legionowie, ten służył na rzecz totalitarnego państwa i należy go ukarać.

Panu Tomaszowi obcięto emeryturę z 4 tys. brutto do 2 tys. brutto. Mężczyzna podał sprawę do są-

du i wygrał. W marcu państwo zapłaciło mu wyrównanie za 4,5 roku zaniżonych świadczeń. Ale nie tyle, ile się spodziewał. – Wyplacono mi wyrównanie za wszystkie miesiące od października 2017 r., kiedy weszła w życie dezubekizacja. Tyle że od całej sumy potrącono 9 proc. składki zdrowotnej – opowiada.

– Pytam się, jakim prawem. Przecież pełna 9-proc. składka obowiązuje od stycznia 2022 r., a mi potrącono ją za niesłusznie odebrane świadczenia za wcześniejsze lata – dodaje.

Zdzisław Czarnecki, prezydent Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP, takie działania państwa określa jako kradzież. – Coraz więcej dostajemy sygnałów, że ludzie wygrywają i mają przywracane pełne emerytury, ale muszą płacić pełną 9-proc. składkę zdrowotną, która obowiązuje od tego roku. Ale to nie koniec kradzieży. Ci, których wypłaty przekraczają określony pułap, wpadają w 32-procentowy próg podatkowy i zabiera im się podatek 32 proc., mimo że to są pieniądze za minione lata i gdyby je dostali wówczas, nie przekroczyliby pierwszego progu podatkowego – dodaje Czarnecki.

Federacja Stowarzyszeń Służb Mundurowych zwróciła się do Zakładu Emerytalnego MSWiA, aby wpłynął na Ministerstwo Finansów w kwestii zwolnienia zwracanych emerytur z 9-proc. składki zdrowotnej i wyższego podat-

ku. – Na razie nie dostaliśmy odpowiedzi, ale nie zamierzamy odpuszczać. Bo takie zachowanie jest niedopuszczalne w majestacie prawa – mówi Czarnecki.

Ustawa dezubekizacyjna obowiązuje od 1 października 2017 r. Po obniżce świadczeń byli funkcjonariusze organów bezpieczeństwa PRL nie mogą dostawać więcej, niż wynosi średnia emerytura. Niektórzy mają teraz emeryturę minimalną – dziś to ok. 1100 zł na rękę. Decyzję o obniżkach dostało blisko 40 tys. osób, w tym 8 tys. wdów i dzieci pobierających po funkcjonariuszach rentę rodzinną.

Większość osób, którym obniżono emeryturę, złożyła odwołania do Zakładu Emerytalno-Rentowego MSWiA. Gdy to nie pomogło, odwołały się do sądu.

Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Policyjnych podliczy-

ło, że już 3848 emerytów wygrało przed sądem okręgowym. Od tych wyroków zazwyczaj odwoływał się MSWiA. W 774 przypadkach odwołania zostały oddalone i sąd apelacyjny nakazał wypłacić pełną emeryturę.

Niestety, kilkanaście tysięcy procesów jest w zawieszeniu. Dlaczego? Bo sprawa trafiła do Trybunału Konstytucyjnego, który do dziś jej nie rozstrzygnął.

W międzyczasie w sprawie dezubekizacji wypowiedział się Sąd Najwyższy. 16 września 2020 r. siedmiu sędziów SN orzekło, że kryterium „służby na rzecz totalitarnego państwa” – jako podstawa obniżenia świadczeń – powinno być oceniane na podstawie wszystkich okoliczności sprawy. Oznacza to, że nie można karać obniżeniem emerytury wszystkich tylko dlatego, że pracowali w danej instytucji. ●

Sygnatura akt sprawy I Ns 696/18

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Chorzowie I Wydziałem Cywilnym pod sygn. akt I Ns 696/18 toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Józefie Nowaku, synu Andrzeja i Anieli, zmarłym dnia 22 lipca 1963 roku w Chorzowie, ostatnio stale zamieszkałym w Chorzowie, po Stanisławie Nowaku, synu Józefa i Anny, zmarłym 20 grudnia 2010 r. w Chorzowie, ostatnio stale zamieszkałym w Chorzowie, po Annie Nowak, córce Józefa i Józefy, zmarłej 8 lutego 1986 r. w Chorzowie, ostatnio stale zamieszkałej w Chorzowie, po Helenie Krzywdą, córce Józefa i Anny zmarłej 30 marca 2010 r. w Chorzowie, ostatnio stale zamieszkałej w Chorzowie. Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34169839



**ZARZĄD POWIATU KARKONOSKIEGO
PODAJE DO PUBLICZNEJ
WIADOMOŚCI WYCIĄG
Z OGŁOSZENIA O II PRZETARGU
USTNYM NIEOGRANICZONYM
NA SPRZEDAŻ ZABUDOWANEJ
NIERUCHOMOŚCI POŁOŻONEJ
W SZKLARSKIEJ PORĘBIE OBRĘB 0006 PRZY
UL. CHOPINA 6, W GRANICACH DZIAŁKI
NR 149/6, STANOWIĄCEJ WŁASNOŚĆ
POWIATU KARKONOSKIEGO**

Przedmiotem przetargu jest zabudowana nieruchomość gruntuowa położona w Szklarskiej Porębie przy ul. Chopina 6, w granicach działki nr 149/6. Nieruchomość zabudowana jest 6 budynkami wolnostojącymi:

1. budynek garażu – jednokondygnacyjny, dwustanowiskowy z pomieszczeniem gospodarczym, o pow. użytkowej 85,55 m²;
2. budynek wczasowy Plomyk – dwukondygnacyjny, podpiwniczony z poddaszem użytkowym, o pow. użytkowej 253,20 m²;
3. budynek wczasowy Iskra – dwukondygnacyjny, podpiwniczony z poddaszem użytkowym, o pow. użytkowej 253,20 m²;
4. budynek wczasowy Wulkan – trzykondygnacyjny budynek, częściowo podpiwniczony, z poddaszem nieużytkowym, o pow. użytkowej 382,00 m²;
5. budynek szkoły – dwukondygnacyjny, bez podpiwniczenia i poddasza, o rozbudowanym rzucie i różnej wysokości, o pow. użytkowej 484,00 m²;
6. budynek wczasowy Znicz – dwukondygnacyjny, podpiwniczony z poddaszem użytkowym, o pow. użytkowej 466,80 m², wpisany do gminnej i wojewódzkiej ewidencji zabytków;

W Sądzie Rejonowym w Jeleniej Górze prowadzona jest księga wieczysta nr JG1J/00055658/5 bez długów i ciężarów.

Nieruchomość została przeznaczona do sprzedaży w drodze II przetargu ustnego nieograniczonego Uchwałą Zarządu Powiatu Karkonoskiego Nr 243/787/22 z dnia 22 lutego 2022 r.

**Cena wywoławcza – 10.000.000,00 zł
Wadium (wniesione w pieniądzu) – 500.000,00 zł
Minimalne postąpienie – 100.000,00 zł**

Przetarg odbędzie się w dniu 07 czerwca 2022 r. w siedzibie Starostwa Powiatowego w Wydziale Geodezji, Kartografii i Gospodarki Nieruchomościami w Jeleniej Górze przy ul. Podchorążych nr 15 pokój nr 229.

Wadium dla nieruchomości należy wnieść w pieniądzu w terminie do dnia 02 czerwca 2022 r.

Ogłoszenie o przetargu podaje się do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie w siedzibie Starostwa Powiatowego w Jeleniej Górze przy ul. Kochanowskiego 10 i przy ul. Podchorążych 15 oraz na stronie internetowej pod adresem www.powiatkarkonoski.eu.

Szczegółowe informacje o nieruchomości można uzyskać w siedzibie Starostwa Powiatowego w Wydziale Geodezji, Kartografii i Gospodarki Nieruchomościami przy ul. Podchorążych nr 15, pokój nr 202 lub telefonicznie (75) 64 73 222, 228.

WWW.INFOPUBLIKATOR.PL

Syndyk KORPORACJI BUDOWLANEJ KOPAHAAUS S.A. w upadłości likwidacyjnej ogłasza pisemny przetarg na **sprzedaż łączną dwóch nieruchomości z wolnej ręki**

- 1.nieruchomość w Pelczycach ul. Dworcowa, dz. nr 339 o pow. 1,7246 ha, KW SZ1C/00004103/7 zabudowana niedokończonym obiektem produkcyjnym (szkielec hali) o pow. zabudowy 11.895,77 m², za cenę nie niższą niż: **2.500.000,00 złotych netto**.

2. nieruchomość niezabudowana w Pelczycach, dz. nr 338/7 o pow. 5,0630 ha, KW SZ1C/00029091/0 za cenę nie niższą niż: 350.000,00 złotych netto.
Działki nr 339 i 338/7 graniczą ze sobą.

Oferty składać należy do dnia 06.05.2022r., na adres syndyka (71-450 Szczecin, ul. Chopina 22) jak i Sędziego Komisarza (Sąd Rejonowy Szczecin Centrum XII Wydział Gospodarczy, 70-231 Szczecin ul. Narutowicza 19) z podaniem sygnatury akt XII GUp 33/15 z dopiskiem oferta zakupu nieruchomości , wskazaniem nr KW i ceny za poszczególne nieruchomości.

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium przez oferenta na rachunek bankowy Korporacji Budowlanej KOPAHAAUS S.A w upadłości likwidacyjnej prowadzony w **Allor Bank nr PL 49 2490 0005 0000 4600 6105 5903**, Kod SWIFT banku: **ALBPPLPW**, w wysokości 10% ceny sprzedaży netto z dopiskiem „Wadium – Przetarg XII GUp 33/15”

Oferent winien złożyć dodatkowo pisemne oświadczenie o zapoznaniu się ze stanem faktycznym i prawnym zbywanych nieruchomości oraz potwierdzenie uiszczenia wadium.

Cena sprzedaży musi zostać uiszczona najpóźniej w dniu zawierania umowy bez dokonywania jakichkolwiek potrąceń. Koszty transakcji ponosi Kupujący.

Syndyk zastrzega sobie prawo do rozpatrywania tylko takich ofert, które złożone zostaną w formie pisemnej zarówno na ręce syndyka jak i Sędziego Komisarza.

Syndyk zastrzega sobie prawo odwołania lub zamknięcia przetargu bez podania przyczyny oraz wyboru oferty , czy też unieważnienia przetargu . Wszelkie informacje dotyczące przedmiotu sprzedaży dostępne są w siedzibie syndyka Szczecin 71-450, ul. Chopina 22 , tel. 501 165 656 , 798 970 044, rf.syndyk@gmail.com

www.informpublikator.pl



Pomoc dla koni w Ukrainie

Wojna to niewyobrażalna tragedia, zarówno dla ludzi, jak i dla zwierząt. Nasza współpraca z organizacjami w Ukrainie jest teraz bardzo istotna dla zwierząt. Wysyłamy leki, opatrunki, karmę. Wysłaliśmy ponad 50 ton karmy dla psów. Od kilku dni nasza pomoc skupia się na pomocy dla ukraińskich koni. Wiemy, że u nas w Polsce też są zwierzęta potrzebujące pomocy, ale dla nas wszystkie są takie same. Wszystkie cierpią tak samo.

Konie w Ukrainie giną każdego dnia. Każdy dzień jest niepewny, każdy dzień to strach, rozpacz i pożegnania.

Kończy się karma dla koni, kończą się pomysły, jak uchronić je przed głodem. Wielu właścicieli koni podjęło bardzo trudną decyzję wypuszczenia koni na wolność. Tragiczne wiadomości docierają do nas z terenów wyzwolonych. Bo tu dopiero teraz widać ogrom tragedii zwierząt.

Historie, które do nas docierają, łamią nam serce. Czujemy bezradność. Jedyłą rzeczą, jaką możemy zrobić, to zorganizowanie pomocy dla nich tam na miejscu. Zorganizowanie zbiórki, dzięki której zakupimy karmę dla tych najbardziej potrzebujących, dla tych, które mają szansę na przeżycie.

Historie ludzi, którzy musieli wypuścić konie do lasu, aby uratować im życie, budzą mieszane uczucia, ale w niektórych przypadkach, to jedyna i słuszna decyzja.

W Buczy koło Kijowa konie nie miały szans, kiedy Rosjanie zbombardowali stadninę koni. Zginęło wiele koni. Pozostały tylko ich zwęglone ciała. Dlatego ludzie decydują się na wyprowadzenie koni na wypadek, gdyby doszło do kolejnych bombardowań. Najtrudniejsza jest sytuacja na terenach zajętych przez Rosjan. W Irpieniu konie biegają po ulicach zbombardowanego miasta, szukają drogi do domu.

Na kopytach mają zapisane numery telefonów, w grzywach przyćpione kawałki tkaniny, na których zapisano ważne informacje z nadzieją, że po wojnie ktoś zadzwoni. Ktoś poinformuje, że żyją.

Teraz musimy zorganizować dla nich pomoc. Przychodzi do nas mnóstwo próśb o pomoc. Przewiezienie koni do Polski jest praktycznie niemożliwe, ponieważ procedury stanowią duże utrudnienie. Dodatkowo transportowanie konie z terenów objętych wojną, jest bardzo niebezpieczne. Dlatego postanowiliśmy wysłać transport z paszą dla koni. Transport wyruszy z Warszawy do Kijowa. Tam pasza zostanie przydzielona dla osób, które nie mają już pożywienia dla koni. A tamtejsze organizacje niosące pomoc zwierzętom postarają się dokarmić te, które blakają się po okolicy.

Udaje się to w przypadku psów, które porzucone blakają się po ulicach. Organizacja z Kijowa, z którą współpracujemy, pomoże nam dotrzeć do najbardziej potrzebujących. Mamy przetarte szlaki. Wiemy jak i którędy przetransportować karmę do Kijowa.

Musimy jak najszybciej zorganizować transport paszy, który może uratować im życie. Planujemy wysłać 8 ton paszy na łączną kwotę 20 tys. zł. Za kilka dni wyrusza konwój z Warszawy. Nie podajemy szczegółów ze względów bezpieczeństwa konwoju.

Jeśli chcecie Państwo pomóc w ratowaniu koni w Ukrainie, to prosimy o wpłaty na konto

Bank BNP Paribas 84 1600 1462 1030 9079 0000 0019
z dopiskiem „Konie w Ukrainie”

Za każdą, nawet najmniejszą wpłatę dziękujemy!

Naszą pomoc relacjonujemy na stronie www.ratujkonie.pl



Oblicza polskiego feminizmu

NIE JESTEM
DAWCĄ NARZĄDÓW

Walka przeciw kobietom przyniesie społeczeństwu trans więcej szkody niż pożytku.

ROZMOWA Z
KATARZYNA SZUMLEWICZ*

KRYSTYNA ROMANOWSKA: Jest pani feministką i badaczką feminizmu. Co pani uważa za największe osiągnięcie polskiego ruchu feministycznego, a co jest największą porażką?

KATARZYNA SZUMLEWICZ: Trudno mówić o sukcesach po zaostrzeniu prawa aborcyjnego. Jednak za sukces kobiet w Polsce, a więc i feminizmu, uważam to, że kobiety się kształcą i korzystają ze swojego wykształcenia. Nie poddają się i walczą o swoje. Czy to rozwodząc się, zamiast „nieść swój krzyż”, czy to dbając o rodziny, czy obejmując przywódcze stanowiska i dając dobry przykład dziewczynom. Kobiety w Polsce są praktyczne i zaradne. Porażką feminizmu jest to, że często nie czują się feministkami.

Ale przecież liczba kobiecych organizacji rośnie: grupa Dziewuchy Dziewuchom, Aborcyjny Dream Team, Federacja na rzecz Kobiet, Ogólnopolski Strajk Kobiet, Feminoteka. Dawno się nie działo tyle w ruchu kobiecym. Gdzie jest więc teraz sztab polskiej myśli feministycznej?

– Mam nadzieję, że nie mieści się ani w Aborcyjnym Dream Teamie, ani w Dziewuchach Dziewuchom.

Dlaczego?!

– Ponieważ te organizacje nawet nie używają pojęcia „kobieta”. ADT walczy o prawo do aborcji dla „osób potrzebujących aborcji”. Dziewuchy Dziewuchom zdefiniowały swoją grupę docelową jako „osoby w roli kobiecej i osoby z macicami”. Pozostałe wymienione grupy przystąpiły do rezygnacji na ten język, czego efektem okazał się potworek – projekt zmiany ustawy aborcyjnej bez słowa „kobieta”, za



FOT. ADAM STĘPIEŃ /
AGENCJA
WYBORCZA.PL

to z powtórzoną wielokrotnie „osobą w ciąży”.

Uzasadniano to tym, że transmężczyźni też mogą zająć w ciąży. Otóż nie do końca. W Polsce, by zmienić płeć w dokumentach na męską, trzeba przez dwa lata brać testosteron, co wywołuje utratę płodności. Dochodzą tu transmężczyźni i osoby niebinarne, które nie zmieniały dokumentów. One jednak dla polskiego prawa są kobietami, a projekt zmiany ustawy aborcyjnej odnosi się do tego prawa, a nie do czegoś innego.

To jest pani zdaniem działanie na szkodę kobiet? Czy feminizm nie powinien pomagać w emancypacji mniejszości seksualnych?

– Pomaganie w emancypacji nie polega na rezygnacji z głównego postulatu, jakim jest dobro kobiet. Polskie organizacje kobiece zrezygnowały ze słowa „kobieta”, ponieważ taki przyszedł nurt z Zachodu. W USA ostatnio była awantura o to, że wiodące pismo medyczne „The Lancet” promowało numer z 1 września 2021 hasłem „Historically, the anatomy and physiology of bodies with vaginas have been ne-

glected” (Historycznie anatomia i fizjologia ciał z macicami była zaniedbywana). Natomiast to samo pismo używa zupełnie „normatywnie” terminu „mężczyzna”, a nie żadne „ciało z prostatą”.

Rozmontowanie kobiecości jako biologicznej rzeczywistości stanowi rzekomo konieczny krok do tego, by transkobiety nie czuły się wykluczone z kobiecości. Stoi za tym potężny ruch woke, czyli „przebudzonych”, którzy są w stanie pisać nieskończoną liczbę petycji o tym, że słownikowa definicja

* dr Katarzyna Szumlewicz

• doktor nauk humanistycznych w zakresie pedagogiki, magister filozofii. Pracuje jako adiunkt na Wydziale Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego. Autorka książki „Emancypacja przez wychowanie, czyli edukacja do wolności, równości i szczęścia” (2011) oraz „Miłość i ekonomia w literackich biografiach kobiet” (2017). Prowadzi z Bojanem Stanisławskim podcast „Kroniki odchodzenia od rozumu”. Krytyczka literacka, eseistka i publicystka. Interesuje się przede wszystkim problemami nierówności i wykluczenia, którym przeciwstawia praktyki i projekty społecznej emancypacji. ●

pojęcia „kobieta” jako Homo sapiens płci żeńskiej to „literalna przemoc”.

Feministki, które sprzeciwiają się temu sprowadzaniu kobiet do macicy czy ciąży, są poddane ostracyzmowi i otrzymują łatkę „terf” (trans exclusionary radical feminist). Termin ten jest pozbawiony sensu, sugeruje bowiem dwa nieprawdziwe określenia: radykalny feminizm i wykluczenie osób trans. Pod nazwą „radykalny feminizm” historycznie występował pogląd, głoszony głównie przez lesbijki, że mężczyźni są praktycznie zawsze opresorami kobiet, co przejawia się między innymi w takich fenomenach jak prostytutka i surogacja. Rzekomym wykluczeniem jest tu zaś nie tyle odmawianie praw osobom trans, ile niezgadanie się o milimetr z ich najradykalniejszymi postulatami, takimi chociażby jak przekonanie, że transkobieta nie różni się niczym od kobiety. Istnieją więc kobiece prostaty i penisy, podczas gdy macica to narząd niejako pozbawiony płci. Litości, słowo „trans” znaczy, że płeć i tożsamość się u danej osoby różnią. Gdyby były takie same, nie byłaby trans. Jakiego rodzaju komunikaty otrzymują „terfy”, można się było dowiedzieć z wywiadu z dr Magdaleną Grzyb („Gazeta Wyborcza”, 12 stycznia 2022).

Feminizm skupiony na materialnych prawach kobiet został uznany za przewyżczonej drugą falę, rodzajem konserwatyzmu i wsteczności. Rozpoczęły się przedziwne rozważania, że patriarchyta przewyżcimy, jeśli zrezygnujemy z pojęcia płci. Judith Butler, której teoria po pewnym uproszczeniu legła u podstaw tego szaleństwa, uznała, że płeć to jedynie opresywny konstrukt społeczny, a dyskryminacja kobiet zakończy się, kiedy przestaniemy je nazywać kobietami. Moja ulubiona filozofka Martha Nussbaum pytała ją w związku z tym w tekście „Professor of parody”, w jaki sposób społeczeństwa, które gorzej żywią dziewczynki lub dokonują ich obrzezania, rozpoznają w ich dziecięcych ciałach z łatwością ów „konstrukt”.

Mleko się jednak rozlało. Materialne uwarunkowania opresji kobiet, traktowanych na całym świecie w określony, na ogół gorszy sposób ze względu na ich płeć, przestały być in-

Syndyk Masy Upadłości Jana Nettera

prowadzącego działalność gospodarczą pod nazwą

Zakłady Mięsne Netter Jan Netter w upadłości likwidacyjnej

zaprasza do udziału w pisemnym przetargu nieograniczonym z obowiązkiem wniesienia wadium na sprzedaż nieruchomości zabudowanej budynkami zakładu produkcyjnego przetwórstwa spożywczego położonej w Czyżewie przy ulicy Kościelnej, Nr LM1W/00030329/0 i LM1W/00033230/0

Oferty należy składać w terminie do dnia 27 kwietnia 2022 roku do godziny 12.00 w Kancelarii Notarialnej Aliny Sikorskiej przy ul. Kilińskiego 10 lok. 5 w Białymstoku.

Regulamin oraz dokładny opis przedmiotu przetargu dostępny na stronie internetowej www.kancelariasobolewska.pl. Szczegółowe informacje dostępne są również pod nr telefonu 601 565 270.

OGŁOSZENIE 34169670

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Żninie I Wydziałem Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie I **Ns 360/21** z wniosku Asekuracja Sp. z o.o. z siedzibą w Sopocie

o stwierdzenie nabycia spadku po Joannie Malak zmarłej 01.06.2019 r., córce Jana i Ireny, ostatnio zamieszkałej w Żninie.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, ażeby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazali swój interes prawny do udziału w sprawie.

OGŁOSZENIE 34169722



GN.6821.4.2022

Łańcut, dnia 30.03.2022 r.

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 124, 124a w związku z art. 114 ust. 3 i 4, art. 115 ust. 3 i 4 oraz art. 118a ust. 2 i 3 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U.2021 r. 1899 z późn. zm.)

STAROSTA ŁAŃCUCKI

Zawiadamia o wszczęciu na wniosek Polskiej Spółki Gazownictwa Sp. z o.o. z siedzibą w Tarnowie, ul. Wojciecha Bandrowskiego 16, 33-100 Tarnów, postępowania dotyczącego **ograniczenia sposobu korzystania z części nieruchomości** oznaczonej w operacie ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 719/1 położona w miejscowości Dąbrówka, gm. Czarna **poprzez założenie i przeprowadzenie sieci gazowej średniego ciśnienia pasem długości 26,7 m, przy zachowaniu szerokości 1,0 m w ramach inwestycji celu publicznego pod nazwą „Przebudowa i budowa sieci gazowej s/c w ramach realizacji inwestycji „Przebudowa sieci gazowej dn 63/40 na dn 110 i dn 32/25 na dn 90 oraz budowa łącznika dn 110 w m. Dąbrówki, Wola Mała, Czarna k. Łańcuta”** m. in. przez powyższą nieruchomość gruntową, dla której stan prawny jest nieuregulowany.

Osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do ww. nieruchomości, powinny w terminie 2 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia, zgłosić się do Starostwa Powiatowego w Łańcucie budynek C, II piętro, pok. nr 48, a wszelkich informacji w sprawie można uzyskać telefonicznie pod nr tel. 17 225 69 61, 17 851 22 08 podając sygnaturę sprawy.

OGŁOSZENIE 34170046

1 RP

teresujące. Także w polskim dyskursie feministycznym standardy opieki okoloporodowej, ściągalność aliméntów czy dostępność przedszkoli i żłobków musiały ustąpić kwestiom tożsamości płciowej. W modzie są kwestie niematerialne. Lewica tożsamościowa robi konkursy na to, komu przyznać koronę ofiary ofiar, a kobiety tak zwane cis, czyli nie trans, nie mają szans jej otrzymać – w końcu są „uprzywilejowane”! Tym bardziej jeśli są matkami, czyli wpisują się w znienawidzoną „normatywność”, ba, tworzą taką „przeżytek” jak rodzina. Oznacza to całkowite zaniedbanie dziedziny wychowania i oddanie go konserwatyw-mowi, z którym lewica tożsamościowa rzekomo walczy.

Agnieszka Graff stwierdziła, że nie ma czwartej fali feminizmu bez emancypacji LGBT.

– Nazwa feminizm odnosi się do ludzi płci żeńskiej. Jeśli coś tym ludziom szkodzi, nie zapisze się jako żądna z fal feminizmu, ani czwarta, ani pięćdziesiąta.

Ja jestem zwolenniczką równoległej emancypacji różnych uciskanych grup społecznych, a więc także LGBT, choć trzeba pamiętać, że do środowisk wykluczanych, nieraz ostrzej niż LGBT, należą także mniejszości etniczne, ludzie niepełnosprawni czy po prostu biedni. Popieram – znowu zgadzając się z Nussbaum – działania mające na celu jednoczesne polepszenie sytuacji ich wszystkich. Uważam jednak, że feminizm nie powinien ustępować przed żadną inną sprawą, gdyż w każdej grupie wykluczanej są kobiety. Podkreślam: im bardziej ucisk wiążę się z niedoborem materialnym, tym statystycznie jest więcej kobiet wśród osób go doznających. Ponadto to właśnie one opiekują się częściej ludźmi wykluczanymi z powodu niezdolności do samodzielnego życia.

Może uczciwie byłoby powiedzieć: wprawdzie nie jestem homofobką ani transfobką, ale nie obchodzą mnie wasze problemy, bo skupiam się wyłącznie na kobietach?

– By odpowiedzieć na to pytanie, przedstawię różnicę między polskim prawem a prawem obowiązującym w krajach anglosaskich. W Polsce, aby przejść prawną zmianę płci, potrzeba procesu tranzycji, to jest terapii hormonalnej, i dłuższego czasu funkcjo-

nowania społecznego jako płć, z którą się identyfikują. Niektóre osoby nie chcą jednak przechodzić procesu tranzycji, a mimo to uważają się za trans czy niebinarne.

Należy się do nich zwracać tak, jak sobie tego życzą. Szanuję ich tożsamość, nawet jeśli nie przeszły tranzycji. Dla prawa jednak są takiej płci, jaką mają w dokumentach.

Natomiast self sex id, samoidentyfikacja płciowa, obowiązująca w Anglii, Kanadzie, Australii i częściowo w USA, oznacza coś innego. Jest ona prawem, które nie zakłada żadnego okresu przejściowego. Nie trzeba spełnić żadnych warunków, by stać się kobietą lub mężczyzną. Wystarczy deklaracja, którą można dowolnie zmieniać.

To w oczywisty sposób szkodzi kobietom, ponieważ oznacza wolną drogę do kobiecych przestrzeni dla każdego, kto akurat zidentyfikował się jako kobieta. Dotyczy to chociażby mężczyzn, którzy ze względu na charakter popełnionych przestępstw nie chcą iść do męskiego więzienia, gdyż spokali-by się tam z przemocą. To zatem furtka do nadużyć dla osób, które wcale niekoniecznie są trans. Wskazywanie tego nie ma nic wspólnego z homofobią.

Będę adwokatem diabła, ale czy nie jest tak, że feminizm sam na siebie ukręcił bicz, wprowadzając określenie płci kulturowej?

– Płć kulturowa nie oznaczała nigdy samoidentyfikacji. Gender to uwarunkowania płynące z wychowania i środowiska. Na przykład to, że kobiety mają zawsze wszystkim przytakiwać i troszczyć się o innych bardziej niż o siebie. Feminizm walczył i walczy z przypisywaniem dziewczynkom i kobietom zachowań uległych czy tchórzliwych. Samochodziki i lalki czy różowy i niebieski to też gender. Z tego punktu widzenia jednak odważna dziewczynka, która chodzi po drzewach, nie jest chłopcem. Jest dziewczynką wolną od tych uwarunkowań. Zresztą różowa i opiekuńcza wcale nie jest od niej gorsza, byle nie czuła się mniej ważna jako kobieta. Dysforia płciowa jest czymś innym niż stosowaniem się do stereotypów przypisanych do innej płci niż własna, choć jej opis, pewnie z braku terminologii, często tak wygląda. Popieram prawa osób trans, uważam, że nie powinny one musieć pozywać rodziców, by zmienić płć w dokumentach. Uważam, że istnieją rozwiązania gwarantujące im bezpieczeństwo w więzieniu, chociażby odrębne oddziały. Podobnie ze sportem – odrębne kategorie. Biologiczny mężczyzna wygra z kobietami w każdej dziedzinie sportu, co dziś widzimy na przykładzie amerykańskiej pływaczki, transkobiety Lii Thomas, wygrywającej wszelkie możliwe zawody w kategorii kobiecej. Jest to niesprawiedliwe uprzywilejowanie, a nie żadna emancypacja.

Walka przeciw kobietom przyniesie społeczności trans więcej szkody niż pożytku. Zresztą nie chodzi o wszystkie osoby trans. Wiele z nich sprzeciwia się

obecnym narracjom i chce po prostu żyć zgodnie ze swoją tożsamością, nie wypierając przy tym materialnej rzeczywistości. W prześladowania feministek zaangażowane są głęboko zaburzone jednostki, które miałyby ze sobą problem i bez dysforii – o ile ją mają.

Który z obecnych dyskursów uważa pani za najbardziej szkodzący kobietom albo taki, który tylko na pozór wygląda na robiony z troską o nie? Najgorsze są „osoby z macicami”. Gdy to słyszę, czuję się jak dawca organów.

Nie pani jedna. W internecie roi się od takich komentarzy: „Nie jesteśmy tylko workiem narządów” albo: „Próbuje się wartościować kobiety poprzez określenie nas jako humanoidów z macicami i jajnikami”.

– Zgadza się. Czy te osoby usłyszały już, że są „terfami”, „gorszymi od Jędraszewskiego”, „skrajnymi reakcjonistkami”? Proszę je przestrzec, że mogą się tego spodziewać. Ale zauważyłam też szczególne zjawisko. Otóż mężczyźni, poza mądralińskimi starzymi małutkimi, będącymi zawsze w awangardzie postępu i na straży bańkowej słuszności, byli bardziej od kobiet skłonni stawać po stronie cancelowanych feministek.

Oblicza polskiego feminizmu, cz. 1.

- Feminizm jest dla wszystkich, nie tylko dla kobiet – mówiła w rozmowie z Krystyną Romanowską Agata Czarnacka, filozofka polityki, działaczka feministyczna [„Gazeta Wyborcza”, 1 kwietnia 2022 r.]. Sformułowanie „osoba z macicą” nazwała straszakiem.
 - My w ogóle nie używamy tego sformułowania, padło raptem kilka razy. „Osoba z macicą” to jakiś straszak. W projektach ustaw pojawia się za to na przykład „osoba w ciąży”, określenie

trafne zarówno wobec kobiet w ciąży, jak i transmężczyzn – stwierdziła.

Czarnacka z aprobatą wypowiedziała się o tzw. młodym feminizmie.

– W jakimś sensie podziwiam Maję Staśko, na pewno osiągnęła bardzo dużo w obszarze, na którym działa, czyli w feminizmie tożsamościowym. Ma ewidentne zalety: bezkompromisowość, odwagę, którą często podziwiam. W moim życiu wychowanie do roli panienki z dobrego

domu, a potem zaangażowanie polityczne sprawiły, że sama siebie cenzurowałam. Chciałabym dzisiaj mieć na koncie trochę mocniejsze wypowiedzi, zareagować w przeszłości na pewne sprawy bardziej wprost, niż to wtedy zrobiłam – stwierdziła. ●

wyborcza.pl

- Więcej czytaj na Wyborcza.pl

Ile fal ma polski feminizm?

- Trudno jednoznacznie określić, ile fal miał polski feminizm. Na pewno jego początek datuje się od międzynarodowego ruchu sufrażystek pod koniec XIX wieku. W Polsce także działały sufrażystki – wywalczenie praw wyborczych dla kobiet w 1918 roku jest ich zasługą. To na pewno pierwsza fala. Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy okres PRL-u można zaklasyfikować jako falę feminizmu, ponieważ prawa kobiet były zapisane w programach ruchów socjalistycznych, były realizowane „z automatu” – można zatem powiedzieć, że była to kon-

tinuacja pierwszofalowych postulatów.

Po 1989 roku mamy do czynienia z regresem w zakresie praw kobiet, przede wszystkim jeżeli chodzi o zaostrenie prawa aborcyjnego. Na pomoc im przychodzi zachodni feminizm drugiej fali, ten najbardziej klasyczny, który rozpoczął się na Zachodzie po wojnie od myśli Simone de Beauvoir. Oprócz problemów związanych z edukacją i zmianami w prawie, którymi zajmował się feminizm pierwszej fali, podejmował także kwestie aborcji, równouprawnienia na rynku pracy, partnerstwa w wychowaniu dzieci. Skupił się także

w większym stopniu na kobiecej seksualności. Na polskim gruncie pod jego wpływem pojawiają się wtedy m.in. takie pozycje jak: „Świat bez kobiet” Agnieszki Graff czy „Milczenie owieczek” Kazimierzy Szczuki.

Na Zachodzie trzecia fala feminizmu podnosiła kwestie rasowe, a czwartą falą były wydarzenia związane z ruchem MeToo, sex workiem i kwestiami seksualności w mediach społecznościowych.

Czwarta/trzecia fala feminizmu w Polsce jest więc wciąż raczej hipotezą niż oficjalną klasyfikacją. ●

Krystyna Romanowska

Sygnatura akt sprawy I Ns 696/17

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Chorzowie

I Wydziałem Cywilnym pod sygn. akt I Ns 696/17 toczy się sprawa o

stwierdzenie nabycia spadku

po Zbigniewie Stemplewskim synu Tadeusza i Natalii, zmarłym dnia 10.03.2017 roku w Chorzowie, ostatnio stale zamieszkałym w Chorzowie. Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Sąd Rejonowy w Gdyni

Wydział VII Cywilny informuje, że pod sygnaturą VII Ns 876/21 toczy się postępowanie z wniosku Banku Millennium Spółki Akcyjnej z siedzibą w Warszawie o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Janinie Teresie Jackowskiej z domu Jokiel, córce Wiktora i Marii, urodzonej 4 lutego 1935 roku, zmarłej 16 maja 2019 roku w Gdyni, ostatnio stale zamieszkałej w Gdyni. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

**DUŻY
FORMAT**

**W KAŻDY PONIEDZIAŁEK
Z „WYBORCZĄ”**

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34170080

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55; 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informację o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

Z kulis polskiego kina

HARLEYA
POŻYCZYŁEM
OLBRYCHSKIEMU

– Dla Wajdy pływa-
łem. A Majewskiemu
wynałazłem
prostyutki.

ROZMOWA Z
WIToldem HOLTZEM

współpracownikiem reżyserów,
aktorem

JACEK SZCZERBA: Zaczniemy od wspomnień o zasłużonych zmarłych. Z Ryszardem Filipińskim zetknął się pan jako asystent Janusza Majewskiego przy jego „Zbrodniarzu, który ukradł zbrodnię” (1969).

WITOLD HOLTZ*: – Chodziliśmy na treningi do Szkoły Teatralnej na Miodową do faceta od dżudo. Filipiński przygotowywał z Zygmuntem Hübnere scenę ich finałowej bójki. Polubiliśmy się. Mieliśmy taką zabawę, że gdy się spotykaliśmy, to on skakał, a ja łapałem go na ręce. Czasem było odwrotnie.

Później Filipiński przygotował dla Teatru Telewizji monodram według Jacka Stwory „Co jest za tym murem?”. Potrzebował kogoś, do kogo mówiłby ten tekst. Dali mu aktora, którego nie znał. A on chciał kogoś przyjaznego, więc poprosił mnie. I to do mnie przemówił podczas nagrania jako drobny złodziejasek.

A lata później Waldemar Dziński zamierzał reżyserować film „Lazarus” (1993) według scenariusza Cezarego Harasimowicza – o małżeństwie z Zachodu, które zamiast oczekiwanego rocznego Latynosa dostaje nielegalnie 11-letniego czarnoskórego chłopca z Afryki.

Dziński szukał aktora do roli ojca bohatera – Polaka, który po wojnie został w Anglii i hoduje tam konie. Zaproponowałem Filipińskiego. On wtedy hodował konie na Zamojszczyźnie ze swą ówczesną żoną. Przywoził konie do Warszawy, żeby je sprzedać za granicę. Często się z nim widywałem. Spał w Hotelu Europejskim, konie zostawiał w boksach na parkingu. One w nocy sikały. Rano krzyczano na niego, żeby zmył parking.

Dziński demonstracyjnie paradował na planie w jarmulce. A Filipiński, wiadomo, antysemickie zaszłości w Krakowie: wysokie buty, pies przy nodze – jak u niemieckiego oficera. Ale na Waldka nie zareagował. Ucieszył się, gdy mu powiedziałem, że będzie jedynym polskim aktorem w obsadzie. Inni aktorzy – Anglik, Amerykanka – docenili go. Mówili, że jest świetny. W postsynchronach po an-

gielsku znakomicie podłożył go Jurek Radziwiłowicz.

Zmarł też, niestety, Andrzej Zaorski. – Nigdy z nim nie pracowałem.

W „Zbrodniarzu, który ukradł zbrodnię” zagrałem kolaborującego z milicją dziennikarza „Kuriera Polskiego”.

Ponieważ mam tępy, niewykształcony głos, Majewski zdecydował, że podłoży mnie właśnie Zaorski. Jego tembr głosu był podobny. Gdy później robiłem na Chelmskiej różne filmy, Zaorski zawsze filował, gdzie jestem. Mówił: „Witek, gdybyś coś zagrał, to ja bym cię podłożył. Zarobiłbym parę groszy”.

Oczywiście, żartował. Sam grał przecież duże role. Ale gdy w następnym filmie Janusza Majewskiego – „Lokisie” (1970) – zostałem adiutantem generała tańczącym w Łańcucie z Małgosią Braunek, Zaorski znów mnie zdubbingował.

A jak się pan znalazł w kręgu Andrzeja Wajdy?

– Znałem Beatę Tyszkiewicz. Spotykaliśmy się na obiadkach u Literatów na Krakowskim Przedmieściu. Tam przedstawiła mnie Andrzejowi. Poleciałem wtedy do Jugosławii, żeby zęglować małym jachcikiem po Adriatyku. Kolega pożyczył go od kogoś w Warszawie. Andrzej powiedział: „Zrobiłem w Jugosławii film »Powiatowa lady Makbet« (1961). U tamtejszego producenta zostały moje pieniądze. Weź je sobie, ja ich nie wykorzystam”. Dał mi numer telefonu, zadzwoniłem i przysłali mi pieniądze do Splitu. Nocą, po strasznej burzy, cudem dopłynęliśmy do Dubrownika. Rano dumnie wywiesiliśmy na maszcie polską flagę. Zaraz pojawili się milicjanci. „Uciekajcie stąd, bo was pobiją” – wykrzyczeli. Okazało się, że w nocy polskie wojska weszły do Czechosłowacji.

Jak dostał pan rolę asystenta Wajdy we „Wszystko na sprzedaż” (1968)?

– Później dowiedziałem się, że we „Wszystko na sprzedaż” byłem takim niby Skolimem. A ja się przyjaźniłem z Jurkiem Skolimowskim. Mawiał wówczas: „My, blondyni”. Miał nietzscheańską pewność, że blondyni są lepsi. Nawet zaproponował mi rolę w „Barierze” (1966), którą ostatecznie zagrał Janek Nowicki. Pracowałem wtedy w Pagarcie [Polska Agencja Artystyczna], nie chciano mnie zwolnić na zdjęcie.

Do PAGART-u dostałem się dzięki znajomości angielskiego i bliższej znajomości z pewną damą, która tam pracowała. Wysyłałem polskie zespoły za granicę i przyjmowałem u nas jazzmanów z Ameryki. Byłem w trzyosobowej delegacji witającej na Okę-

ciu Elę Fitzgerald. Z wiązką goździków w ręce.

Wajda zaproponował mi zdjęcia próbne. Może zainteresowały go opowieści o mnie? Bo ja się źle prowadziłem: a to się białem, a to wpadałem w podejrzaną towarzystwo. Na zdjęciach próbnych Wajda powiedział, że bym nie mrugał, bo mruganie coś znaczy. Mrugałem, bo raziły mnie jupitery.

Kim był dla pana Wajda?

– Przewodnikiem. Słuchałem jego słów, cieszyłem się z jego widoku. To on spowodował, że zacząłem moją zabawę w kino. Było wspaniale: nie musiałem wstawać do pracy o szóstej, tylko np. o trzeciej, żeby złapać w kamerze wschodzące słońce. Albo przez tydzień nie mieliśmy zdjęć, bo ktoś zachorował.

Gdy po latach w kinie Kultura pokazano oczyszczone cyfrowo „Wszystko na sprzedaż”, poproszono, że-

*Zwykle jakiś zamówiony aktor nie
stawiał się na planie, więc brano mnie,
bo byłem pod ręką. Czasem reżyser miał
na mnie pomysł*

był coś powiedział. Po moich słowach – „Bardzo źle znosiłem ten film” – Wajda spojrzał na mnie zdziwiony. Więc zaraz dodałem: „Było mi zimno, bo mój kożuch pożyczyłem Danielowi”. Wszyscy nosili wtedy takie kożuchy, poza Danielem, który był za młody, żeby go mieć. Pożyczyłem też Danielowi mojego harleya, żeby jeździł na nim w filmie. Na Chelmską musiałem dojeżdżać autobusem. Ogólnie byłem wkurwiony.

Był pan też przy tym, jak Wajda filmował spektakl Tadeusza Kantora w dokumencie „Umarła klasa. Seans T. Kantora” (1976).

– Wajdy i Kantora nie łączyła głęboka przyjaźń. Wajda część spektaklu wyciągnął na zewnątrz. Kantor nie był zachwycony pomysłem, żeby to się działo w jatkach na Kazimierzu. Nie słyszałem burzliwej wymiany zdań między nimi, ale konflikt wyczuwało się w spojrzeniach, w gestach. Kantor uważał się za geniusza. Wajda może też, choć miał świadomość pewnych swoich niedociągnięć. Po zdjęciach zawsze powtarzał, że nie wszystko mu się udało.

Robota była ciekawa. Kręciliśmy to na dwie kamery. Jeden operator musiał płynnie przejmować scenę po dru-

*Witold Holtz

• Rocznik 1937, asystent reżysera i drugi reżyser przy filmach Andrzeja Wajdy, Janusza Majewskiego, Krzysztofa Zanussiego, Waldemara Dzińskiego, Piotra Szulkina, Konrada Swinarskiego, Wiesława Saniewskiego i Mártý Mészáros. Często grał w tychże filmach role epizodyczne, podobnie jak w fabulach Janusza Morgensterna, Filipa Bajona, Jerzego Gruzy i Wojciecha Solarza. Ojciec aktorki Pauliny Holtz.

gim. Ta ekipa z rozpędu zabrała się do „Człowieka z marmuru” (1976). Ale, ale – mam coś dla pana. Proszę spojrzeć na ten dokument.

(Holtz podsuwa mi zapisany na maszynie papier, na którym kierownictwo produkcji filmu „Artysta”, reprezentowane przez Barbarę Pec-Slesicką, oferuje Witoldowi Holtzowi 600 zł za konsultację w zakresie pływania).

O tym filmie nikt nie wie. Wajda usłyszał kiedyś od Maklakiewicza, ale chyba nie bezpośrednio, bo Wajda nie chodził do SPATiF-u, jedną z jego cudownych pijackich opowieści. O pływaku, który wspaniale pływał kraulem, pokonując basen wte i wewte. I nagle się zorientował, że dookoła wszyscy pływają pieskiem. Więc też zaczął pływać pieskiem.

Wajda dowiedział się, że festiwal krótkiego metrażu w Krakowie wygrał jednonminutowy film o gołębiu. Dlatego postanowił nakręcić film trzyminutowy. Wziął Perepeczkę, który jednak pływał słabo. Ja i Tomek Lengren pływaliśmy za niego. Ale przełożyć opowieści Maklakiewicza na film się nie udało. Wajda zażartował: „W razie czego powiem, że to ty nakręciłeś”.

Jak to się stało, że oprócz Wajdy pracował pan także z Krzysztofem Zanusem? To przecież reżyserzy krańcowo odmienni.

– Z Zanusem chodziłem do Szkoły Podstawowej im. Wojciecha Górskiego. Jest młodszy ode mnie o dwa lata, ale był tak niesłychanie zdolny, chodził do jednej klasy. Siedział przede mną, a ja brudziłem mu białe koszule atramentem. Mój wuj miał przed wojną fabrykę Dobrolin produkującą pasty praktycznie do wszystkiego: do butów, do podłóg, do bielenia tenisówek. Jej hasło reklamowe brzmiało: „Dobrolin pasta najlepsza i basta!”. Kontrahentom wuj rozdawał w prezencie wieczne pióra. Parę z nich zachowało się do moich szkolnych czasów. Gdy atramentem z pióra brudziłem koszulę Zanussiego, nasze mamy się zbierały i opieprzały niegrzecznego Witka.

Po latach spotkałem Zanussiego na Chelmskiej. Powiedziałem mu „ty”, co



jest wyjątkowe, bo on nawet z Mają Komorowską wciąż jest na „pan, pani”. Odpowiedział tak samo i zaproponował mi funkcję drugiego reżysera przy „Hipotezie” (1972), a potem przy kilku innych swoich filmach.

Byłem jego zaprzeczeniem: piłem, byłem dziwkarczem, kłamię. W planie zdjęciowym jednego z filmów było napisane „Scena w burdelu”. Krzysztof przekreślił to i napisał „Scena w zamtuzie”.

Za to Zanussi lubi góry, ja też. Wajda ich nie znosił. Nie zrobił w górach żadnego filmu.

U Wajdy w Zespole „X” jako reżyser filmowy zadebiutował Konrad Swinarski, kręcąc „Sędziów. Tragedię” (1974) według Stanisława Wyspiańskiego. Tu też był pan drugim reżyserem.

– Joasia Żółkowska, moja ówczesna partnerka, grała w Starym Teatrze w „Dziadach” Swinarskiego. Ona i Radziwiłowicz po PWST w Warszawie poszli do Krakowa. Konrad chciał obsadzić Joasię jako szekspirowską Julię. Znaliliśmy się, chodziłem na próby do Starego. Spotykaliśmy się w SPATIF-ie, który niestety mieścił się w tym samym budynku, co Stary Teatr.

Konrad dobrze radził sobie na planie filmowym, tylko nie mógł przekazać aktorowi żadnej wiadomości bez dotknięcia go palcem. Nie było reżyserowania z fotela reżyserskiego. Najle-

piej było powiedzieć aktorowi do ucha, co ma zagrać. Do dziesięciolatka wybranego w castingu do roli Joasa Swinarski powiedział: „Graj z kompleksem do wewnątrz”.

„Sędziów” kręciliśmy na wsi pod Krakowem. Razem z operatorem Edkiem Kłosińskim staraliśmy się przełożyć pomysły Konrada na obraz filmowy. Później mieliśmy kręcić „Fantazego”. Rolę Jana dostał Radziwiłowicz, Majora – Tadeusz Łomnicki, a Idalii – Danuta Rinn. Konrad chyba zapamiętał, że obsadziłem Rinn u Zanussiego jako żonę profesora granego przez Jerzego Zelnika w „Hipotezie”. Co zresztą Zanussiego ubawiło do lez.

Scenariusz Konrada był nadzwyczajny. Oto na postumentach przed dworkiem stoją białe figury. Dopóki jednej z nich na ptaku nie siada pszczoła i go nie żądli, sądzimy, że to rzeźby, a tymczasem to miejscowi chłopci pomalowani na biało.

Jak się pracowało z Januszem Majewskim?

– W „Zbrodniarzu, który ukradł zbrodnię” Janusz zaufał mi, debiutantowi. Dał mi do skrócenia parę rozwlekłych scen. Gdy trzeba było zdobyć dwie prostytutki, pojechałem na posterunek na Wilczą i poprosiłem o dwie prostytutki z dolka. To były matka i córka, ale wyglądały na osoby w podobnym wieku. Zabrałem je na plan. Wynałazłem też totalnego alkoholika, którego ty-

tułowaliśmy Księżę Nocy. Był z tego strasznie dumny. Moja praca podobała się kierownikowi produkcji Ryszardowi Straszewskiemu, lecz niektórzy zawodowi filmowcy patrzyli na mnie krzywo.

Miałem wtedy 8-milimetrową kamerkę Kodaka nakręcaną na kluczyk. Ojciec kupił ją, gdy się urodziłem, żeby filmować syna. Postanowiłem nakręcić nią scenę erotyczną między ekranowym teściem i synową. Oboje – Piotr Pawłowski i Maja Wodecka – zaprotestowali.

Uwielbiam poczucie humoru Janusza. Podczas zdjęć do „Lokisa” włożyliśmy mu do łóżka metalowy pręt. Odkrywszy to, wyszedł z pokoju hotelowego, śmiejąc się w głos.

Trudno nie zapytać, dlaczego nigdy sam nie nakręcił pan filmu.

– Kierownictwo produkcji jednego z filmów Zanussiego powiedziało mi: „Kończymy to, ale ekipa wciąż będzie pod parą. Może by pan coś wyreżyserował? Mamy różne scenariusze”. Odpowiedziałem: „Wolałbym sam coś napisać. W życiu zdarzyły mi się dziwne rzeczy”. „To niech pan napisze”. „Ale ja nie mam teraz czasu”.

Naprawdę nie miałem czasu. Poza tym przerażało mnie branie na siebie odpowiedzialności. Z tego powodu długo nie chciałem mieć dziecka. Namówiono mnie tuż przed czterdziestką. Mam z Joasią wspaniałą córeczkę Paulinę. W pracy filmowej unikałem etatu, bo na etacie musiałbym przyjąć każdy oferowany mi projekt.

Dlaczego nie miał pan czasu?

– Byłem kolekcjonerem – zebrałem licząc kilkadziesiąt egzemplarzy zbiorów tłoków pieczętnych, najmłodsze pochodzą z połowy XVIII wieku. Miałem książęce tłoki w stali, do odciskania pieczęci w laku – Sapiehów, Radziwiłłów, Potockich. Bywało, że jeździłem nocą pociągami, 12 godzin do Szczecina, żeby kupić od kogoś pieczętkę. Gdy zachorowałem na raka, bojąc się, że zaraz wyładuję na zielonych łąkach, sprzedawałem je do Zamku Królewskiego na Wawelu. Nie chciałem robić Paulinie kłopotu.

W latach 70. zająłem się trenowaniem kendo. Wyjechałem na obóz do Japonii. Treningi przerwałem po operacji biodra, ale nadal mam miecz shinai i cały sprzęt do kendo. Nakręciłem filmik, w którym kendoka walczy z polskim mistrzem świata w szabli Wojciechem Zabłockim. Japończyk koniecznie chciał sprawdzić, który z nich jest szybszy. Z walki jednak niewiele wyszło: obaj wiedzieli, że drugi nie ma odpowiedniej ochrony przed bronią przeciwnika.

Parę razy w roku jeździłem w Tatry: mój wujek był kierownikiem schroniska na Hali Ornak. Jeździłem nawet kosztem nierobienia filmu. Waldek Dziłki kręcił fabułę z Rutgerem Haurem, ale ja wolałem Tatry jesienią.

Gdy byłem pracownikiem PAGART-u, zapisano mnie na prawo, bo wypa-

Zanussi lubi góry, ja też. Wajda ich nie znosił. Nie zrobił w górach żadnego filmu

dało, żebym miał wyższe studia. Pokazałem się tam tylko parę razy. Chętniej pływałem i boksowałem, w wadze półśredniej. Boksowałem już przed pójściem do wojska.

Jak rodzice reagowali na pańskie młodzińcze wybryki?

– Ojciec już wtedy nie żył. W 1947 r. zginął na polowaniu, przypadkowo postrzelony śrutem przez kolegę. Miał 32 lata. W fabryce Dobrolin był inżynierem złotą rączką, nadzorującym pracę maszyn. Matka się ucieszyła, że wzięto mnie do wojska: liczyła, że nauczą mnie tam porządku i punktualności. Nie nauczyli.

Mój młodszy o osiem lat brat Jurek wyjechał w latach 70. za granicę i z niego nie wrócił. Tu pracował w Muzeum Narodowym, zajmował się pozłotnictwem ram. W Sztokholmie został głównym konserwatorem Zamku Królewskiego. Sprawował pieczę nad meblami w wielu rezydencjach szwedzkiego monarchy.

Pan mógł się pochwalić matce rolami w filmach.

– Zwykle jakiś zamówiony aktor nie stawiał się na planie, więc brano mnie, bo byłem pod ręką. Czasem reżyser miał na mnie pomysł.

W „Molo” (1968) Wojciecha Solarza wystąpiłem, bo akurat wypoczywałem nad morzem, gdy oni tam kręcili. Solarza znałem z STS-u. Wymyślił, że zagram pianistę, bo byłem niby podobny do Krzysztofa Komedy, który przebywał już wtedy w Stanach. Grałem z Kaliną Jędrusik.

Gdy później wracała ze zdjęć do Warszawy, przywoziła mi wędzonego lososia albo inną rybę.

W serialu Janusza Morgensterna „Polskie drogi” (1977) zostałem niemieckim żandarmem, który podjeżdża motocyklem z przyczepą. I zauważa, że Kazimierz Kaczor w roli Kurasia, udając księdza, nosi wysokie wojskowe buty. Morgenstern poprosił, żebym się uśmiechnął. A mnie nie było do śmiechu. Przyjechałem tam, pod Nowy Sącz, nocą, z Krakowa. Ostrzygli mi długie włosy na krótko, bo tak się nosił żandarm. Do tego w barze złapałem łobuza, który pobił dziewczynę. Milicja mi dziękowała. Byłem niewyspany. W następnym dublu kamera znów była skierowana na mnie. Patrzę, a zza Kaczora wypelza na czworaka Morgenstern z różą w zębach. To się uśmiechnąłem. Edek Kłosiński zrobił mi wtedy zdjęcie w niemieckim mundurze, które podpisał: „Pozdrowienia z Auschwitz”. ●

wyborcza.pl

Cała rozmowa: [Wyborcza.pl/kultura](https://wyborcza.pl/kultura)



Magdalena Grzebałkowska
liczy kochanków Konopnickiej

Marek Bieńczyk o wpływie
ideologii na jedzenie w PRL'u

Więcej na: [Wyborcza.pl/ksiazki](https://wyborcza.pl/ksiazki)

Zamów do domu z darmową dostawą:
[Prenumerata24.pl](https://wyborcza.pl/prenumerata24.pl)



Witamy w Polsce



Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 33 redakcjach „Wyborczej” w całym kraju

MÓWIŁ O NAS „moje gwiazdeczki”

Profesor kładł rękę na moim kolanie, głaskał, przytulał się tak, żeby poczuć piersi, przyciskał krocze do krocza. Zdarzało się, że używał siły fizycznej – pamiętam, że przycisnął mnie do drzwi w swoim gabinecie.

– To był mój egzamin magisterski. Oprócz profesora w gabinecie był też recenzent. Rozmawialiśmy o mojej pracy. Potem wyszłam, żeby mogli się naradzić. Kiedy zawołano mnie z powrotem do gabinetu, usłyszałam, że zdałam z wyróżnieniem. Profesor nachylił się. Myślałam, że pocałuje mnie w policzek, ale poczułam jego język w ustach. Nie wiedziałam, co się dzieje. Byłam w szoku. Pamiętam, że recenzent w tym czasie patrzył w okno, sprawiał wrażenie zadumanego, jakby coś odwróciło jego uwagę. Nie zareagował. Zrozumiałam, że jedyną szansą na wyjście z tej sytuacji przemocy i manipulacji jest całkowite odejście z uniwersytetu, że nie ma sensu zgłaszanie żadnych skarg – mówi Anna [imię zmienione], była studentka Wydziału Polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim.

PROCEDURY

Anna złożyła skargę po kilkunastu latach. 21 marca stołeczna „Gazeta Wyborcza” i „Tygodnik Powszechny” ujawniły sprawę, którą po cichu żyła już polonistka na UW – siedem byłych oraz obecnych studentek i doktorantek oskarżyło znanego językoznawcę, profesora i, do zeszłego roku, honorowego przewodniczącego Rady Języka Polskiego o molestowanie seksualne.

Kobiety zeznały przed komisją ds. przeciwdziałania dyskryminacji, że profesor dotykał je w niewłaściwy sposób, wkładał rękę pod bluzkę, prosił, by usiadły na kolanie, całował w usta, przyciskał do ściany, nachodził i wysyłał SMS-y, w których pisał m.in., że tęskni. Zwracał się do nich „kotku” i „kochanie”. Przed jedną z kobiet się onanizował.

Ze świadectw pokrzywdzonych kobiet wynika, że świadkami niektórych przypadków molestowania mieli być inni wykładowcy. Najstarsze

przypadki molestowania pochodzą sprzed ponad 20 lat, ostatnie sprzed dwóch. Jedną z poszkodowanych kobiet jest właśnie Anna, była magistrantka i doktorantka profesora.

– Nie miałyśmy planu, by medialnie nagłaśniać tę historię. Zaufałyśmy uczelnianym procedurom – mówi. – Przez dwa miesiące czekałyśmy na decyzję rektora, na jego odpowiedź na opinię komisji, która nie budziła przecież żadnych wątpliwości. Miałyśmy poczucie, że na ostatniej prostej ta sprawa utknęła, że na etapie rektora procedury nie zostały wypełnione. Nasza mecenaska dopytywała rektorat o sprawę, ale nie otrzymała żadnej odpowiedzi.

Anna dodaje: – Zrobiliśmy coś odważnego i ważnego. Cały czas wierzyłyśmy, że będziemy potraktowane sprawiedliwie, że profesor zostanie pociągnięty do odpowiedzialności. Staraliśmy się nie zakładać złych intencji ze strony władz UW, ale mamy do czynienia przynajmniej z pewną opieszałością. Zdziwił nas brak decyzji rektora. Czułyśmy, że ta sprawa może przejść przez uczelniane szczeble niezauważona, tak jakby nic się nie stało.

Anna nie jest związana z UW od ponad dekady. Mówi, że wciąż czuje lęk i obrzydzenie, przechodząc obok bramy uczelni przy Krakowskim Przedmieściu. Molestowanie było jedną z traum, które pracowała na terapii.

TAJEMNICA POLISZYNELA

Do Anny napisała na Facebooku jedna z wykładowczyń. Nie były znajomymi, ale kiedy zobaczyła wiadomość z propozycją spotkania, wiedziała, o co chodzi. Już w czasach studenckich podejrzewała, że wykładowczyni też była molestowana przez tego samego profesora.

– Myślałam, że to już się nie dzieje. Okazało się jednak, że profesor wciąż molestuje studentki. Mam nastoletnią córkę. Zdecydowałam, że przystąpię do tej skargi z myślą o niej i innych młodych dziewczynach, żeby żadna nie musiała przechodzić przez to, co ja – mówi.

Anna: – Mieliśmy omawiać moją pracę magisterską. Profesor nalegał, żeby spotkać się w kawiarni na przeciwko bramy uniwersyteckiej. Czekał z kwiatami. Ewidentnie miało to kontekst randkowy. Zaproponował, żebym zwracała się do niego po imieniu, kiedy jesteśmy w sytuacjach prywatnych. Odebrałam to jako zaburzenie relacji między wykładowcą a studentką.

I wylicza: – Profesor kładł rękę na moim kolanie, głaskał, przytulał się tak, żeby poczuć piersi, przyciskał krocze do krocza. Zdarzało się, że używał siły fizycznej: pamiętam, że przycisnął mnie do drzwi w swoim gabinecie. Udało mi się jakoś wyrwać.

Próbowała ukrócić takie zachowania: – Dystansowałam się, usztywniałam, omijałam go, parę razy powiedziałam, że nie wypada. Wiem, że teraz zareagowałabym inaczej, silniej. Zostałam wychowana w obowiązku bycia bardzo kulturalną i grzeczną. Teraz myślę, że to rzutowało na moją reakcję, że starałam się być kulturalna wobec profesora; ważna persona, guru, nie chciałam go stawiać w sytuacji, że ja mu coś zarzucam.

Anna przypomina jeszcze inną historię z seminarium magisterskiego. Zadzwoiła do niej jedna z uczestniczek, Polka na stałe mieszkająca w Wielkiej Brytanii, która była na wymianie na Wydziale Polonistyki UW.

– Była roztrzęsiona i przerażona: dostawała od profesora nieprzyzwoite SMS-y z propozycją spotkania. Poszła z tym do swojego opiekuna naukowego. Usłyszała, że te zachowania to tajemnica poliszynela, że nie da się z tym nic zrobić. Szybko zniknęła

z wydziału najpewniej przestraszona, że tak wyglądają polskie uniwersyteckie realia – mówi Anna.

I dodaje: – Byłam przekonana, że profesor molestował wiele kobiet. Rozmawialiśmy o tym między sobą. Słyszałam, że to ja mam najgorzej. Nawet tej studentce z Wielkiej Brytanii powiedziałam, że doświadczamy czegoś więcej niż SMS-y. Pamiętam jednak wrażenie z rozmowy z nią. Po tym, jak ją potraktowano, wiedziałam, że nie mamy co szukać sprawiedliwości, bo możemy rozbić się o stwierdzenie: „Nic nie da się zrobić”.

Od Anny słyszę o innych sytuacjach, np. o głodzeniu po kolanie pod stołem na uroczystej kolacji po konferencji naukowej w innym mieście.

– Profesor podkreślał swoją władzę. On się z tym nawet specjalnie jakoś nie krył nie tylko wśród samych swoich, ale też w szerszym gronie na konferencjach naukowych. Mówił o nas „moje gwiazdeczki”. A inni mówili o nas „stajnia”, „wianuszek”. Profesor zawsze chciał, żebyśmy na rauty po konferencjach wchodziły w jego towarzystwie – mówi.

ZMOWA MILCZENIA

Kiedy „Wyborcza” i „Tygodnik Powszechny” nagłośniły sprawę, rektor UW prof. Alojzy Nowak w oświadczeniach do „Wyborczej”, ale też w liście do społeczności Wydziału Polonistyki UW przekonywał, że „gdy tylko do władz UW na początku grudnia 2021 roku dotarły pierwsze niepokojące informacje o zachowaniu pracownika Wydziału, zostały podjęte stosowne kroki”. Zapewniał w tym liście: „W dniu 9 grudnia 2021 roku rozwiązano z nim umowę o pracę, odsuwając go zarazem od prowadzenia zajęć dydaktycznych. W tej sprawie swoje postępowanie prowadziła Komisja Rectorska ds. Przeciwdziałania Dyskryminacji, która uznała złożoną skargę za wiarygodną”.

Profesor, jak wiemy nieoficjalnie, nie został jednak zwolniony dyscyplinarnie. Miał sam złożyć wypowiedzenie. Jest już w wieku emerytalnym. Formalnie odszedł z pracy 31 marca. Nieoficjalnie wiem również, że rektor Nowak zdecydował się na zawiadomienie prokuratury dopiero po opisanu sprawy przez media, kiedy „Wyborcza” zaczęła dopytywać o to rzecznictwo uczelni.

Po nagłośnieniu historii studenci i studentki Wydziału Polonistyki zorganizowali przed rektoratem wiec solidarności z ofiarami molestowania seksualnego. Padły zarzuty wobec rektora o opieszałość, a wobec wykładowców polonistyki, że nie reagowali.

– Zróbcie rachunek sumienia: ile razy odwracaliście wzrok, ile czasu trwała zmowa milczenia – przemawiał jeden ze studentów. Inna studentka wspominała rozmowę z profesorką: „Wiedziałam co najmniej o niesmacznych komentarzach. Przepraszam, że nic nie zrobiłam” – usłyszała.

Laura Stepaniak, jedna ze współorganizatorek wiecu, studentka pierwszego roku polonistyki, mówi: – Profesor zniknął z dnia na dzień w tajemniczych okolicznościach, nikt nie mówił, z jakich powodów. Tymczasem on powinien być zwolniony dyscyplinarnie, a opinia komisji upubliczniona.

Andrzej Głuszak, także współorganizator wiecu, student sztuki pisania na Wydziale Polonistyki: – To, że sprawa nabrała tempa dopiero po podjęciu tematu przez media, nie wskazuje na dobre intencje rektora. Jest duże ryzyko, że tak to się miało skończyć: profesor przestaje prowadzić zajęcia i odchodzi na emeryturę. Nie ponosi żadnej odpowiedzialności.

Laura: – Jedna z ofiar profesora to moja przyjaciółka. Już po wybuchu afery usłyszała od pracowniczkę wydziału, że jest intrygantką i aferzystką.

Andrzej i Laura mówią o dziwnej atmosferze na wydziale po zorganizowanym przez nich wiecu. – Zarzuca się nam, że nagłaśniając tę sprawę, kalamy własne gniazdo – mówi Laura. To sformułowanie pa-

• **Studenci i studentki Wydziału Polonistyki zorganizowali wiec solidarności z ofiarami molestowania seksualnego**

FOT. JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

WOJCIECH KARPISZUK



dło w dyskusji na Facebooku. Jedna ze studentek polonistyki napisała: „<Zły to ptak, co własne gniazdo kala> albo inaczej: <Nie s..a się we własne gniazdo>”. (...) Mam wrażenie, że większość studentów i studentek w ostatnim czasie dzielnie pracuje na to, aby ta haniebna łątka na stałe przykleiła się do wizerunku Wydziału Polonistyki UW. Tylko w jakim celu? Jako zadośćuczynienie ofiarom? Kiepski pomysł”.

– Norwid pisał: „Czy ten ptak kala gniazdo, co je kala, / Czy ten, co mówić o tem nie pozwala?”. Przed nagłośnieniem sprawy wyglądało to mniej więcej tak, że starsze studentki po cichu ostrzegały te młodsze przed profesorem. Kiedy zaczęliśmy głośno domagać się, by sprawa nie została zamieciona pod dywan, a profesor poniósł odpowiedzialność, zarzuca się nam, że kalamy własne gniazdo – mówi Laura.

– Mam nadzieję, że inne ofiary molestowania na UW i innych uczelniach nie będą rezygnować ze zgłaszania podobnych historii w obawie przed tym, że spotka je ostracyzm – stwierdza Andrzej.

PORZĄDEK

Poprosiliśmy rektora o komentarz. Rzecznictwo uczelni wysłało nam szczegółowe pytania – m.in. o to, kiedy rektor powiadomił prokuraturę. Do tej pory nie otrzymaliśmy na nie odpowiedzi. Uczelnia nie przekazała nam też opinii komisji. Rzecznictwo nie odpowiedziało również na pytanie o tryb rozwiązania umowy o pracę z profesorem, powołując się na „sferę prywatną” i ochronę danych osobowych.

Dziekan Wydziału Polonistyki prof. Zbigniew Greń i prodziekan ds. studenckich dr Łukasz Książek w oświadczeniu opublikowanym na Facebooku zapewnili o swojej odpowiedniej reakcji. Czytamy tam m.in.: „Całość postępowania antydyskryminacyjnego ma charakter poufny. Obowiązująca na UW procedura nie przewiduje możliwości publikacji opinii rektorskiej komisji ds. przeciwdziałania dyskryminacji. Dziekan Wydziału Polonistyki dostał opinię komisji do wglądu wyłącznie jako materiał <do rąk własnych> i poufny. Oficjalne odniesienie się do oskarżeń o molestowanie seksualne na Wydziale Polonistyki stało się możliwe dopiero po tym, gdy sprawa została podana do publicznej wiadomości, czyli po 21 marca 2022 roku”.

W podobnym tonie utrzymane jest oświadczenie Rady Wydziału Polonistyki: „Nie mogąc przesądzić o prawnej winie osoby oskarżanej, dajemy pełną wiarę świadectwom ofiar. Milczenie ze strony Wydziału do momentu upublicznienia tej sprawy w żaden sposób nie wynikało z chęci jej ukrycia, lecz wyłącznie ze względu na obowiązujące nas uniwersyteckie procedury. Wspieraliśmy, wspieramy i będziemy wspierać wszystkie ofiary molestowania seksualnego”. Rada Wydziału dodaje, że „upoważniła Dziekana do powołania komisji mającej dokładnie przeanalizować wszystkie okoliczności tej sprawy”.

Parlament Studentów UW w uchwale wezwał władze uczelni do większej stanowczości: „Domagamy się wdrożenia większej przejrzystości w procesach zwalczających przemoc seksualną (...). Domagamy się większej stanowczości wobec sprawców przemocy seksualnej na UW oraz sprawniejszego podejmowania decyzji w sprawie egzekwowania odpowiedzialności dyscyplinarnej, tak aby sprawca nie mógł jej uniknąć poprzez samodzielne złożenie wypowiedzenia”.

Anna, była magistrantka profesora, przypomina, że obronę pracy traktowała bardzo ambicjonalnie: – Osiągnęłam bardzo dużo. Udało mi się i spięłam studia, pracę zawodową i wychowanie dziecka. To powinien być dla mnie moment życiowego spełnienia, dumy. Tymczasem pamiętam, że wyszłam z obrony z poczuciem obrzydzenia, niesmaku, brudu – wspomina.

Rektor UW prof. Alojzy Nowak publicznie do sprawy odniósł się raz – 23 marca zabrał głos podczas otwarcia Zjazdu Polonistów. W zdalnym wystąpieniu powiedział do uczestników: „Wprawdzie w ostatnim czasie pisze się w gazetach dużo o naszej polonistyce, ale nie przejmujcie się tym państwo. Uniwersytet porządkuje te sprawy. Myślę, że to zdarza się, mogło się zdarzyć, choć nie powinno, w każdym miejscu, na każdym wydziale”. Następnie rektor dodał: „Powiedziałbym, że w połowie (media) piszą nieprawdę. Z nieprawdą trudno jest dyskutować. Myśmymy już nasze sprawy uporządkowali i porządki będą szły dalej”.

Były honorowy przewodniczący Rady Języka Polskiego, którego studentki i doktorantki oskarżyły o molestowanie seksualne, nie odpowiedział na pytania wysłane e-mailem i SMS-em. ●

• **Masz temat dla reporterów „Wyborczej”?
Napisz do nas: witamywpolisce@wyborcza.pl**

Zostałam wychowana
w obowiązku bycia grzeczną,
staralam się być kulturalna wobec
profesora: ważna persona, guru,
nie chciałam go stawiać w sytuacji,
że ja mu coś zarzucam. Teraz
zareagowałabym inaczej. Silniej

Pobierz specjalny dodatek „Gazety Wyborczej”

z ofertami pracy dla Ukraińców
i przydatnymi informacjami dla przybywających z Ukrainy

wyborcza.pl/pomagam



Zeskanuj kod QR



Kolejny spec od karnych

Wojciech Szczęsny znów mógł zostać bohaterem Juventus. Ale w hicie ligi włoskiej z Interem Mediolan, przegranym 0:1, z niebanalnego wyczynu obrabował go kolega z drużyny.

Rafał Stec

Upływał doliczony czas gry pierwszej połowy, gdy Wojciech Szczęsny zatrzymał strzał z 11 metrów oddany przez Hakana Calhanoglu. Turyńska widownia oszalała, choć mogła się już przyzwyczaić – Polak obronił czwarty z rzędu rzut karny w bieżącym sezonie Serie A.

Jego paradę poprzedziła dzika awantura, dla włoskich boisk typowa jak hałaśliwe, gromadne spożywanie kolacji w lokalnej trattorii. Po wszystkim szamotanina wciąż trwała i to również z tego powodu sędzia przedłużył grę – ostrą, toczoną pod wysokim napięciem – w nieskończoność, mecz zamiast 90 trwał 106 minut.

Przed wszystkim jednak arbiter nakazał jedenastkę powtórzyć, bo Matthijs De Ligt, obrońca Juventus, pospieszył się i zbyt wcześnie wskoczył w pole karne. I Hakan Calhanoglu ponownie się nie pomylił – Szczęsny znów przewidział jego zamiary, prawie musnął piłkę, ale tym razem puścił gola, wyczyn sprzed chwili został wymazany.

Szczęsny wybiera prestiż

Zanim rozpoczął się mecz, polski bramkarz z trudem powstrzymywał łzy. Na murawie – kilka metrów od przemieszanych, obejmujących się piłkarzy obu drużyn, przy przegaszonych jupiterach – stanęły piosenkarki Gaia (włoska) oraz Katerina Pawlenko (ukraińska), które odśpiewały Lenno-nowskie „Imagine”. Kontekst był oczywisty, a Szczęsny przeżywa wojenną tragedię w sposób osobisty. Gry z Rosjanami odmawiał w tonie wyjątkowo emocjonalnym („sumienie nie pozwala mi słuchać ich hymnu”), przypominając, że jego żona urodziła się w Ukrainie, w żyłach ich dziecka płynie ukraińska krew.

A potem Polak podtrzymał, nawet upiększył, reputację wybitnego specjalisty od pojedynków oko w oko z boiskowymi rewolwe-



• **Wojciech Szczęsny podczas meczu Polska – Szwecja, w którym Polacy wywalczyli awans do mistrzostw świata** FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

rowcami. Jak Robert Lewandowski od lat uchodzi za niezawodnego egzekutora rzutów karnych (dzięki twardym danym: statystykom okazalszym niż wszyscy piłkarze rywalizujący w wielkim futbolu), tak Szczęsny konsekwentnie poleruje wizerunek bramkarza, na którego widok zwątpić powinien każdy, kto przymierza się do strzału z 11 metrów. W czołowych ligach Europy nie ma w bieżącym sezonie nikogo, kto obroniłby więcej karnych niż Polak.

Co istotne, 32-letni reprezentant naszego kraju, którego w klubie witano przed kilkoma dniami jako jednego z głównych zasłużonych dla zwycięskiego barażu o mundial ze Szwecją, błyszczy wtedy, gdy dzieje się rozstrzygająco, prestiżowo. Rzuty karne zatrzymał m.in. w obu meczach z AS Romą, wygra-

nych minimalnie – 1:0 u siebie, 4:3 na wyjeździe. Gdyby padły w nich remisy – jeśli wolno pozwolić sobie na uproszczenie – to Juventus nie zajmowałby obecnie w Serie A miejsca czwartego, premiowanego zaproszeniem do Ligi Mistrzów, lecz piąte. Rzymianie to bezpośredni rywale, plasujący się tylko o szebel niżej w tabeli.

Gdyby nadpobudliwość kolegi z drużyny nie odebrała Szczęsnemu czwartego obrończego rzutu karnego z rzędu, w niedzielę prawdopodobnie znów zasadniczo wpłynąłby na wynik. Gospodarze przeważali i nacierali przez niemal cały mecz, mediolańczycy przyjęliby z satysfakcją nawet remisy.

Nie płaczą po Donnarummie

Juventus już chyba nie zdąży włączyć się do walki o mistrzostwo kraju, ale wreszcie odzyskał równowagę – przed sezonem wrócił, po eksperymentach z poszukiwaniem atrakcyjnego stylu gry (Maurizio Sarri) oraz trenerskim nowicjuszem (Andrea Pirlo), do pragmatycznego Massimiliano Allegriego i do niedzielnego szlagieru przystępował po 16 kolejkach bez porażki.

Sporo zawdzięczają turyńczykowi Szczęsnemu, który szybował po identycznej trajektorii. Marnie wyglądał u schyłku poprzedniego sezonu, więc słyszał, iż klub rozważa podpisanie umowy z Gianluigim Donnarummą, a następnie razil kardynalnymi błędami na początku tej edycji rozgrywek, więc jął czuć

na plecach oddech rezerwowego Mattii Perrina. Zdecydowanie wstawiał się jednak za nim Allegri, który swego czasu obwołał go jednym z pięciu czołowych golkeeperów na świecie. Wyjaśniał, że Polak cierpi jak cała próbująca wygramolić się z wielomiesięcznego kryzysu drużyna, że z równowagi wytrąciła go zmiana stylu gry. Poprzedni trenerzy żądali, by zachowywał się jak ostatni obrońca, każdą akcję rozpoczynał podaniem po ziemi, i to dlatego wdał się m.in. w dramatyczny w skutkach drybling w meczu z Udinese. – Musi zrozumieć, że w pewnych sytuacjach wykopanie piłki w trybuny to żaden wstyd – mówił trener.

Dzisiaj Szczęsny należy już do najpewniejszych punktów drużyny. Nikt nie wypomina mu trzeciej najwyższej pensji brutto w całej lidze (ustępuje Paulo Dybali i Dusanowi Vlahovicowi, w klasyfikacji netto spada na siódme miejsce, bo po wielu latach gry w Italii nie obejmują go ulgi podatkowe dla obcokrajowców), często słyszy natomiast, iż szefowie Juventus postąpili rozsądnie, ostatecznie rezygnując z negocjacji z Donnarummą. Najbardziej wartościowy gracz Euro 2020 w barwach Paris Saint-Germain sprzeciwiał, przyczynił się też do szokującej klęski Włochów w barażu o mundial z Macedonią Północną.

Szczęsny podróżuje w odwrotnym kierunku – spotężniał i w klubie, i w reprezentacji kraju. ●

Wojciech Szczęsny konsekwentnie poleruje wizerunek bramkarza, na którego widok zwątpić powinien każdy, kto przymierza się do strzału z 11 metrów

Boks tym razem „ponad polityką”

Rywalem Rosjanina Dmitrija Biwoła będzie w Las Vegas Canelo Alvarez, największa gwiazda boks. A promotor tej gwiazdy kiedyś „zaprzął” do sprzedaży biletów trutego przez Kreml Siergieja Skripała.

Alvarez za swój ostatni pojedynek dostał ponad 40 milionów dolarów. Można się zastanawiać, czy to on, czy Ukrainiec Oleksandr Usyk to najlepszy pięściarz na świecie bez podziału na kategorie wagowe, wiadomo natomiast, że Meksykanin zarabia bez porównania więcej. Praca z nim – „podpięcie się” pod niego – może zmieniać sposób patrzenia na wiele spraw.

Federacja bokserska WBC, choć nie ona sankcjonuje walkę, odpowiedziała pośrednio na protesty

m.in. Władimira Kliczki. Niegdyś większy gigant boks, brat mera Kijowa Witalija, chciał odwołania majowego pojedynku o mistrzostwo wagi półciężkiej. Z WBC kibice usłyszeli zdania: „Codziennie modlimy się o pokój”, „Boks jest ponad polityką”, „Walka nie ma nic wspólnego z tym konfliktem”, „To nie wina pięściarzy”. To wsparcie dla federacji WBA, która postanowiła nie odbierać wydarzeniu rangi mistrzowskiej.

Promotorem Alvaraza jest Brytyjczyk Eddie Hearn, postać w świecie boksu potężna. Inteligentny showman, znakomicie wykształcony, charyzmatyczny, niebywale pracowity. Jeden z tych, którzy byliby milionerami, nawet jeśli musieliby sprzedawać piasek ludziom mieszkającym na pustyni.

Z pytaniem o stosowność walki Dmitrija Biwoła z Alvarezem 7 maja Hearn poradził sobie bez problemu. Przerzucił odpowiedzialność na różnego rodzaju komisje, zaznaczył, że zawieszane są rosyjskie drużyny, ale nie poszczególni sportowcy. – Biwoł od początku wojny opowiada się za

Władimir Kliczko, niedysiejszy gigant boks, brat mera Kijowa Witalija, chciał odwołania majowego pojedynku o mistrzostwo wagi półciężkiej

pokojem, teraz chce po prostu spełnić marzenia, wykorzystać szansę, na którą pracował przez całe życie – mówił Hearn. Podał przykład rosyjskich hokeistów z ligi NHL, którzy ciągle w niej grają. Mógł jeszcze tu dodać, że Aleksandr Owieczkin, wielki gwiazdor tej ligi, to przyjaciel Władimira Putina.

Prowadząca wywiad z Hearnem dziennikarka nie przypominała mu – być może zasadnie – że on sam kilka lat temu, tuż po próbie otrucia Siergieja Skripała, wyciskał tę sprawę jak cytrynę, by promować walkę bokserską. Skripał był odwróconym szpiegiem, Rosjanie próbowali otruć go na Wyspach Brytyjskich, przeżył.

A w Anglii o mistrzostwo wagi ciężkiej akurat miał walczyć Brytyjczyk Anthony Joshua, inna mega-

gwiazda ze stajni Hearna, z Rosjaninem Aleksandrem Powietkinem.

Rosjanin przegrał, Hearn mówił kilka dni wcześniej (w innym miejscu) przyznając, że sprzedaż biletów nie jest tak spektakularna, jak sobie wymarzyli: „Joshua walczy nie tylko z Powietkinem, ale również z Putinem i całym rosyjskim rządem. Bo dla nich [Rosjan] to misja. Mocno pobić Brytyjczyka i zabrać mu pasy mistrzowskie. Powietkin pewnie dostanie przed walką sporo telefonów od moskiewskich notabli”.

Te sprawy oczywiście się różnią, dla Hearna zapewne całkowicie. Biwoł mówi o pokoju, Powietkin otwarcie popierał od dawna Władimira Putina. Nie zmienił zdania po ataku na Ukrainę, najładniej nazywa „wojnę z nazizmem”. ●

Marek Deryło